

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

OTWARCIE: Dzień dobry Państwu. Witam w imieniu Zespołu Programowego wspólnego Kongresu Kultury na kolejnej debacie związanej z książką i czytelnictwem. Pewnie będą jeszcze Państwo docierać w trakcie, bo inne debaty się troszkę przedłużają, ale już nie czekamy, szanując to, że Państwo dotarliście. Debata będzie też nagrana, więc będziecie mogli ją upowszechnić, przekazać tym, których dzisiaj z nami tutaj nie ma. Ona trafi na stronę Ministerstwa Kultury na YouTube zaraz po kongresie, więc zachęcam, tak jak wszystkie inne debaty, więc jeśli Państwo czegoś jeszcze nie zobaczyliście, co bardzo chcielibyście zobaczyć, to będzie można to zrobić. Życzę udanej rozmowy i przekazuję mikrofon prowadzącej.

MAGDALENA HAJDUK-DĘBOWSKA: **Dziękuję bardzo. Dzień dobry, bardzo dziękuję Państwu, że się Państwo zjawili. Co prawda nie mamy jeszcze kompletu 120 osób, ale mam nadzieję, że się pojawią jeszcze kolejne osoby i że pojawią się również jeszcze jakieś nieznane nam twarze w tej rozmowie, którą toczyliśmy od kilku dekad tak naprawdę. Ja się nazywam Magdalena Hajduk-Dębowska. Jestem współzałożycielką, współwłaścicielką wydawnictwa Karakter, a od czerwca bieżącego roku pełnię również funkcję prezesa Polskiej Izby Książki. Będę dzisiaj rozmawiać z Rafałem Lisowskim, tłumaczem, prezesem Zarządu Stowarzyszenia Tłumacz Literatury, Grzegorzem Piątkiem, pisarzem, członkiem Zarządu Stowarzyszenia Unia Literacka. Oraz z Janem Oleszczuk-Zygmuntowskim, ekonomistą, współprowadzącym, współprzewodniczącym Polskiej Sieci Ekonomii i chciałam powiedzieć też, że społecznikiem jesteś, tylko mi to słowo wypadło. Współdzielcem, współdzielcem bardziej niż społecznikiem. Jestem w takiej trochę niewdzięcznej roli, ponieważ jestem prowadzącą, powinnam oddawać głos moim współpanelistom, ale nie chcę tego za bardzo robić, ponieważ głos środowiska, które ja reprezentuję jest równie istotny w tej rozmowie, jak głos twórców, twórczyń oraz głos porządkującego, mam nadzieję, naszą rozmowę ekonomisty. Dlatego rozpocznę od przeczytania, wygłoszenia, takiego krótkiego expose, które mam nadzieję pomoże nam zmapować trochę ten obszar, po którym się dzisiaj będziemy poruszać. "Bardzo zależy mi na tym, żeby nasza dzisiejsza rozmowa była żywą rozmową, nie monologami wygłaszanymi przez kolejnych uczestników tej rozmowy, ale raczej wymianą myśli, która być może popchnie rzeczy do przodu." Na to liczę, chociaż akurat w tym gronie sprawę mamy przegadaną na dziesiątą stronę. No ale zobaczymy, może nas rzeczywiście coś zaskoczy. Dobrze, zaczynamy. Ja sobie usiądę. Tytuł naszej rozmowy to "Książka dobrem kultury. Dlaczego mechanizmy wolnorynkowe nie wystarczają?". Mamy więc tytuł z tezą, którą będziemy rozpracowywać. Jako ludzie związani z książkami, autorki, tłumacze, wydawczynie, księgarze intuicyjnie wiemy, że książki są dobrem kultury. Fakt ten nie znajduje jednak odzwierciedlenia w obecnym porządku prawnym, a co za tym idzie, książka nie ma konstytucyjnej ochrony przysługującej dobrom kultury. Nie dba się o nią systemowo, nie chroni przed negatywnymi procesami, równocześnie co roku załamując ręce nad stanem czytelnictwa. Czas to zmienić, jeśli wiemy, co dowiedzione badaniami o fundamentalnym znaczeniu książek dla naszego dobrostanu, tożsamości, rozwoju cywilizacyjnego,**

innowacyjności czy zdrowia, to zadbanie o książki staje się jednym z podstawowych zadań państwa. Dwoista natura książki, dobra kultury i produktu w obiegu handlowym czyni z niej delikatną materię, a jej ideowość coraz częściej przegrywa z rachunkiem ekonomicznym. Zaburzona konkurencja, wojny cenowe, nadużywanie pozycji dominującej to tylko kilka z problemów, które pustoszą rynek książki ograniczając różnorodność oraz dostępność książek. Interwencje celowane, na przykład programy ministerialne działają tylko punktowo i krótko. Podobnie niską skuteczność mają programy samorządowe. Preferencyjne czynsze obarczone są dodatkowymi kosztami, nie podnoszą konkurencji księgarń w stosunku do sklepów internetowych. Sytuację nie zmieni też przenoszenie odpowiedzialności na czytelników, żeby z własnej kieszeni ratowali księgarnie. Ale nie tylko o księgarni stacjonarne się rozchodzi. W równie trudnej sytuacji są wydawcy, szczególnie mali i średni oraz ci, którzy proponują literaturę, której nie potrafi sprzedać algorytm i materiał przygotowany przez sztuczną inteligencję. Potrzebna jest systemowa zmiana. Uważamy rynek książki za strategiczny dla rozwoju państwa i podobnie jak rynek żywności, energetyki czy farmaceutyczny powinien być on objęty regulacją, bo to czy i co czytają Polki i Polacy ma znaczenie dla przyszłości Polski. Rynek książki jest systemem naczyń połączonych i aby dobrze działał musimy zadbać o wszystkie jego elementy, o osoby tworzące książki i tu w znacznym stopniu mamy nadzieję do poprawy ich sytuacji może przyczynić się ustawa o zabezpieczeniu społecznym artystów zawodowych, o podmioty rynku książki, wydawnictwa, księgarnie stacjonarne, wreszcie o biblioteki, a wszystko to musi się odbyć w taki sposób, aby odbiorca końcowy, czytelnik, czytelniczka nie odczuł tego w negatywny sposób, lecz aby zmiany doprowadziły w długiej perspektywie między innymi do wzrostu czytelnictwa. Muszę jednak podkreślić z pełną mocą, że żadna interwencja nie będzie skuteczna, jeśli nie odniesie się w zasadniczy sposób do układu sił na rynku książki, między podmiotami gospodarczymi, które na nim działają. Musi być ona odpowiedzią na problemy wynikające z rozbuchania mechanizmów rynkowych, które rynek książki wykańczają. Jako firmy dostarczające Polkom i Polakom literaturę potrzebujemy pomocy, aby dalej to robić. Dużym problemem jest ogniwa łańcucha sprzedaży pomiędzy wydawcą a dystrybutorem książek. Rabaty, jakich wydawcy są zmuszani udzielać dystrybutorom, dochodzą do 60% ceny okładowej, a w niektórych przypadkach te 60% przekraczają. Księgarnie internetowe również funkcjonują na rabatach hurtowych. I to te rabaty umożliwiają im oferowanie klientom książek z bardzo dużymi obniżkami. To, co dzieje się z cenami detalicznymi książek powszechnie przez wszystkich graczy rynku nazywane jest wojnami cenowymi. Wojny te są wyniszczające w pierwszej kolejności dla księgarń stacjonarnych, w dalszej kolejności dla wydawców oraz twórców i twórczyń. Ta sytuacja ma również wpływ na czytelników, którzy choć z jednej strony chwalą sobie dostępność książek w atrakcyjnych cenach, z drugiej są zdezorientowani tym, że ten sam tytuł u każdego detalisty ma inną cenę. Rzeczywistość, w której książki są zawsze przecenione, sprzyja budowaniu w czytelnikach błędnych przekonań, takich jak to, że książki są za drogie, skoro można je kupić taniej. Dochodzi też do dewaluacji wartości niematerialnej książek, które przestają być postrzegane jako cenne i

ważne dla nas jako społeczeństwa, narodu, wspólnoty. Najsmutniejszy widok dla wydawczynie, autora, autorki, wrażliwego czytelnika to widok koszy pełnych przecenionych książek, w dodatku zniszczonych z powodu niedbałego traktowania. Oprócz książek, w ten sposób sprzedawane są jedynie klapki, okulary słoneczne czy drobne zabawki. Obecne podejście jest piątą próbą doprowadzenia do uchwalenia ustawy o książce od początku XXI wieku. Moją ogromną nadzieją jest, że będzie to ostatnia próba zwieńczona uchwaleniem dobrej ustawy. W tym podejściu uważnego namysłu wymaga funkcjonowanie e-booków i audiobooków, a więc formatów, które dalej odpowiadają łącznie za nie więcej niż jedną czwartą rynku, stają się coraz bardziej popularne, a z racji swojego charakteru, a więc braku fizycznego nośnika, podatne są na zagrożenia i nadużycia inne niż książka drukowana, o czym dobitnie przekonaliśmy się w ostatnich tygodniach. Nie sposób w tej rozmowie nie nawiązać do bardzo współczesnych i bardzo dynamicznych zmian technologicznych, które w zauważalny sposób zmieniają i kształtują kulturę, w tym książki. Mówię oczywiście o rozwoju sztucznej inteligencji i związanych z tym wyzwaniach. Podczas gdy niezaprzeczalna jest przydatność sztucznej inteligencji w wielu dziedzinach życia, takich jak nauka czy medycyna, na polu kultury ten wpływ nabiera zupełnie innego znaczenia. Sztuczna inteligencja zaczyna być wykorzystywana w procesach twórczych, nie tylko tłumaczy książki, ale zaczyna je również pisać. I nieuchronnie prowadzi nas to do jakości literatury oraz jej różnorodności. W tym krótkim wprowadzeniu wymieniałam szereg zagadnień, które tworzą topografię dla naszej rozmowy. Mamy więc rynek i misję, towar i dobro kultury, pieniądź prywatny i publiczny, firmy, instytucje, jakość, ilość, małe wydawnictwa, duże podmioty, ale też czytelników, rozrywkę, edukacja, osoby twórcze, biblioteki, księgarnie. Wszystkie te elementy musimy wykorzystywać w rynku książki. Proponuję, żebyśmy rozpoczęli od postawienia diagnozy, a potem przeszli do namysłu nad tym, jak zaradzić mechanizmom, które identyfikujemy. Moje pierwsze pytanie jest do Jana. Jako ekonomista, Janku, jak postrzegasz rynek książki i zachodzące na nim procesy w kontekście problemów, z jakimi borykają się inne rynki oraz, druga część tego pytania, co według ciebie jest problemem charakterystycznym tylko dla rynku książki?

JAN OLESZCZUK-ZYGMUNTOWSKI: Dzień dobry Państwu. Dziękuję bardzo za zaproszenie. Muszę przyznać, że kiedy zacząłem bardziej interesować się tym rynkiem książki, odkryłem, że, i tu może zabrzmieć to na początku kontrowersyjnie, w sposób taki gdzieś uderzający w jakieś godnościowe tony, ale że nie jest on wyjątkowy. Nie jest. Wygląda podobnie do innych rynków po 30 latach funkcjonowania neoliberalnej polityki gospodarczej w Polsce z mniejszymi lub większymi różnicami, natomiast generalnie jest to zaawansowane stadium kapitalizmu, w którym mamy relatywnie dużo oligopoli lub monopolii. Koncentracja kapitału jest duża, mamy silną nierównowagę między podmiotami, szczególnie podmioty pośredniczące i takie, które są, jak mówimy, wertykalnie zintegrowane, czyli mają duży element w całym tym łańcuchu. Na przykład sieć sklepów plus dystrybutor. To jest taka wertykalna integracja. Możemy pójść jeszcze krok dalej i zrobić sobie własne wydawnictwo, wtedy już powiedzmy w tym paśmie pionowym takim ma się cały rynek od twórcy do konsumenta. No i wtedy można dowolnie

ustalać sobie ceny. No więc ten rynek nie jest, jeżeli w ogóle mogę mówić rynek, no ale mamy rynek w tym momencie, tak właśnie on wygląda. Jest on nazywany bardzo eufemistycznie wolno rynkowym, ale wiemy, że rzeczywistość jest taka, że naturalnym procesem ewolucji rynków jest to, że po fazie konkurencji i po fazie sprzedawania książek na szczękach i po fazie właśnie tego, że każdy może rozpocząć swoją własną działalność następuje etap coraz większej koncentracji, czyli wygrywania pewnych podmiotów w tej konkurencji. I rynek książki pod tym względem jest podobny do innych rynków. To, co jest ciekawe i co może go wyróżnia, to jest to, że jest tak dramatycznie ważny, szczególnie w tym momencie rozwoju Polski, natomiast w przeciwieństwie do innych rynków o strategicznym znaczeniu, które już zresztą zostały wymienione w tym początkowym manifestie, ja nie zauważyłem, żeby był w ogóle w jakikolwiek znaczący sposób regulowany. Znaczący porównanie, które tutaj poprowadziłaś, książek do małych plastikowych zabawek nie jest poprawne, bo plastik jest regulowany, jego użycie. Ciężko porównać też książki do na przykład kartofli, prawda, no bo na rynku rolnym mamy wspólną politykę rolną, mamy bardzo dużo różnych obostrzeń co do dotyczących produkcji. Mamy również na przykład skup interwencyjne czy ceny minimalne w wielu krajach, które akurat na rynku książki są nazywane ceną okładkową albo jednolitą ceną książki, prawda. Nie mamy tego, podczas gdy skup interwencyjny ziemniaka czy skup interwencyjny, czy minimalna cena właśnie produktów rolnych istnieje, a więc wydaje mi się, że jesteśmy naprawdę w wyjątkowej sytuacji, znaczący mamy moment, kiedy polski model rozwoju ostatnie 30 lat ciągnął na tym, że byliśmy, chłoniliśmy zachodnie technologie, zachodnie sposób zarządzania, wpinaliśmy się do łańcuchów również globalnych wartości, wywalczyliśmy sobie tą rolę z takiej przemysłowej montowni. Nie chcę mówić, że to jest wyłącznie złe, bo myśmy też się wiele nauczyli, nasze PKB niewątpliwie wzrosło. Są tego negatywne konsekwencje, ale odłóżmy je tu na bok. Natomiast dziś ten model się kończy, definitywnie się kończy. Za 5 lat stajemy się płatnikiem netto Unii Europejskiej. Siedzimy przy jednym stole z Niemcami i Szwedami i musimy razem z nimi dopłacać do krajów uboższych w Unii niż my. To znaczy, że już nie niskimi kosztami pracy rywalizujemy, ale wiedzą, edukacją, kapitałem ludzkim, kapitałem społecznym. Czyli akurat to dobro, którym jest książka w tym momencie jest kluczowe dla tego modelu. Ono jest fundamentem tego podobnie jak system edukacji czy podobnie jak wydatki na badania i rozwój czy na polską sztuczną inteligencję. Ale to mam wrażenie, od tej książki się zaczyna. Z tą książką ktoś obcuje na samym początku, zanim zostaje naukowcem, innowatorem i pod tym kątem to jest rzeczywiście wyjątkowy, nie chcę mówić rynek, to jest wyjątkowe dobro, tak. Dobro kultury czy dobro wiedzy, dobro innowacji. I pod tym kątem tak jak we wszystkich w sumie rozwiniętych krajach powinno być regulowane i powinno być regulowane w tym sensie, że należy jakoś zatrzymać lub odwrócić ten negatywny trend oligopolizacji, czyli spojrzeć na to jaka jest struktura na rynku, jakie są relacje między podmiotami. Czasami to będzie wymagało ochrony oczywiście konkurencji i konsumenta, jeśli są nieuczciwe praktyki. Wiemy, że takie są. Urząd po prostu bardzo powolutku reaguje lub prowadzi, prawda, zbiera informacje i nie reaguje. To wymaga regulacji na poziomie właśnie zatrzymania najgorszych praktyk, być może cofnięcia pewnych elementów konsolidacji na rynku, które były niekorzystne dla wszystkich, dla wszystkich podkreślam, bo jeżeli musimy dawać rabaty, to znaczy, że żeby sobie na to pozwolić musimy też podnosić ceny okładkowe, czyli brak regulacji prowadzi do wyższych cen dla konsumenta. A więc ta regulacja nie ma chronić tylko i wyłącznie wydawcy, nie ma chronić tylko i wyłącznie autora, ona w rzeczywistości uzdrawia cały ekosystem, a przez to korzyści są w tym długim

terminie widoczne. No i trzecia rzecz, o której też muszę powiedzieć jako spółdzielca, znaczy szanowni państwo, sami się też musicie zorganizować. Bez tego, bez walki, bez spółdzielczego dystrybutora, który jest waszą współwłasnością, więc wam nigdy nie narzuci cen, bez tego no to zawsze będziemy zdani na łaskę państwa. Trzeba wszystkimi metodami próbować, jak nie drzwiami to oknem, któraś na pewno wyjdzie.

MAGDALENA HAJDUK-DĘBOWSKA: Dzięki Janku, o tym też myślimy, o tym też myślimy. Ja bym tutaj jeszcze dodała do tego wszystkiego, co powiedziałeś, taką rzecz, która bardzo silnie wybrzmiała na debacie, która się dzisiaj rano odbyła, która miała znaczący tytuł "Gdzie są pieniądze na rynku kreatywnym?". Prowadzący uparcie powtarzał, że one są, tylko trzeba się po nie schylić, ale nie powiedział gdzie. W każdym razie podczas tej rozmowy mowa była również o tym, że rynki kreatywne jako takie nie dysponują rzetelnymi danymi. I tutaj chciałam powiedzieć w ramach właśnie diagnozy naszego rynku, że brak wiarygodnych danych na temat rynku jest naszym ogromnym problemem. Jest on problemem z bardzo wielu powodów i dla właściwie wszystkich osób i podmiotów zaangażowanych w ten rynek. Dlatego, że z jednej strony, jeśli chodzi o perspektywę podmiotów takich jak wydawnictwa, brak tych danych powoduje, że nie jesteśmy w stanie określić tak naprawdę co działa, a co nie działa. Nie mamy żadnej skali porównawczej z pozostałą częścią rynku z innymi wydawcami. Nie wiemy co się sprzedaje w jakich nakładach, co jest w jakich nakładach drukowane itd. Dla twórców, twórczyń jest to sytuacja wysoce niekomfortowa, ponieważ oni nie mają, mogą zrobić audyt swojemu wydawcy, aby się dowiedzieć jak się ich książki sprzedają, ale nie mają żadnej tak naprawdę kontroli nad tym i nie wiedzą tak naprawdę co się dzieje z ich książkami. Wreszcie nie jesteśmy w stanie w żaden wiarygodny sposób porównywać naszego rynku z rynkami zagranicznymi, a na koniec nie mamy argumentów ekonomicznych, liczbowych do jakichkolwiek rozmów z resortami władzy. W związku z tym ciągle jesteśmy w takiej chmurze takich ideowców, którzy sobie piszą książki i je wydają, bo to jest misyjne, dlatego, że nie mamy twardych danych, które pozwoliłyby nam pokazać, wykazać ministrowi finansów, jakiegokolwiek ministerstwu, że odpowiadamy za taki a taki procent PKB, że pracuje na tym rynku taka ilość obywateli, obywaterek, że wytwarzamy taką, a nie inną wartość dodaną dla polskiej gospodarki. Bez tych danych nie jesteśmy w stanie w przekonujący i skuteczny sposób lobbować za naszymi rozwiązaniami. Teraz Rafale, Grzegorzu, do was mam pytanie to samo, ale poproszę was o odpowiedź. Ten negatywny wpływ tych zasad wolnorynkowych, o których tu właśnie mówimy, ten wpływ na księgarzy i wydawców jest rozpoznany i nazwany, prawda. O tym rozmawiamy już od jakiegoś czasu. Widzimy wszyscy, że prowadzi do zamykania księgarstw funkcyjarnych, silnie wpływa też na decyzje programowe wydawców, a w efekcie prowadzi do ograniczenia kanału sprzedaży oraz do zmniejszenia różnorodności wydawanej literatury. I teraz do was jako twórców mam pytanie, w jaki sposób wy odczuwacie ten negatywny wpływ mechanizmów rynkowych i jak te mechanizmy kształtują, zmieniają waszą pracę, ale też wasze funkcjonowanie zawodowe.

GRZEGORZ PIĄTEK: Dziękuję bardzo. Cieszę się, że sprowadziliśmy wszystko do tych kategorii rynkowych od samego początku, bo rzeczywiście jako myślę, że pisarze, pisarki, wszyscy, którzy zajmują się twórczością, podobnie jak parę innych grup zawodowych w Polsce, na przykład służba zdrowia czy oświata, mają wdrukowane bardzo mocno taki inteligencki etos służby, a to jest też praca. I ja znam akurat ten rynek z każdej strony, bo w tej chwili jestem głównie pisarzem i działaczem literackim, ale też wydawałem, tłumaczyłem, redagowałem i widziałem ten rynek z każdej strony. I nie jest to piękny obraz. I cieszę się, że wreszcie przełamujemy takie tabu związane z potrzebą interwencji czy regulacji, bo rzeczywiście te punktowe interwencje nie działają. Księgarze sami mówią, że oni woliliby nie pisać wniosków do programu Ratusz Księgarni, który tak powinien się nazywać, tylko mieć solidne podstawy prowadzenia swojego sklepu, swojego biznesu i ewentualnie czasami aplikować jakieś pieniądze na dodatkową działalność. I myślę, że trzeba sobie uświadomić, zanim jeszcze opowiem o tych realiach naszych, że ta pasywność państwa w kwestii rynku książki, brak regulacji, ta neutralność nie jest neutralnością tak naprawdę, bo ona właśnie w sytuacji tego, na tym stadium kapitalizmu, na którym jesteśmy, powoduje do biernego wzmacniania tych, którzy już są i tak mocni. Czyli rynek tak naprawdę jako całość, Magdo popraw mnie, jeśli się mylę, lekko rośnie ostatnio?

MAGDALENA HAJDUK-DĘBOWSKA: **Nie.**

GRZEGORZ PIĄTEK: No dobrze, ale są tam pieniądze. Trzeba się schylić. Dla wysokim łatwo się schylić, dużym łatwiej się schylić widocznie.

MAGDALENA HAJDUK-DĘBOWSKA: **Powiedziałabym, że nie rozmawiamy o dzieleniu tortu, rozmawiamy o dzieleniu ochłapu.**

GRZEGORZ PIĄTEK: Ale pieniądze są i tylko trafia większość z nich do kilku, kilkunastu dużych podmiotów, dystrybutorów i księgarni internetowych, o czym już wspominałeś we wstępie. I one to są firmy zyskowe, to jest dobry biznes.

MAGDALENA HAJDUK-DĘBOWSKA: **To prawda.**

GRZEGORZ PIĄTEK: A reszta cała, bez której książki nie ma, czyli większość wydawnictw, czyli większość autorów autorek, ale też nie zapominajmy o tłumaczach, którzy dzisiaj są reprezentowani, ale też redaktorzy. Teraz feminatywy proszę sobie dodać jeszcze w głowie. Redaktorzy, korektorzy, ilustratorzy, graficy, fotografowie, składacze, wszyscy, którzy przykładają rękę do powstawania książek. Nasze zarobki właściwie stoją w miejscu. Ja nie mówię o sobie, bo mam w tej chwili dobry okres i w ogóle rządy Prawa i Sprawiedliwości to był złoty okres w mojej kariery, jak na razie się okazuje. Ale to jest kwestia wzrostu mojej pozycji po prostu. Jednostkowy przypadek. Natomiast my jako grupy zawodowe poszczególne nasze zarobki stoją w miejscu, mimo że zarobki w ogóle w Polsce rosną. 10% w ciągu ostatnich 12 miesięcy wzrosły zarobki, według ostatnich danych. I dlatego jest potrzebna ta ingerencja i regulacja właśnie, a nie punktowe interwencje, że ten model się wywróci. W pewnym momencie. Ponieważ będą ci duzi rośli, dopóki będą mogli i zgarniali te resztki śmietany, które

są na rynku. Natomiast my wszyscy, to pewnie są dziesiątki tysięcy osób i podmiotów, firm, będziemy głodować, będziemy zarabiać coraz mniej realnie. I rzeczywiście może dojść do takiego stanu, do cofnięcia się do jakiegoś takiego XIX wieku, kiedy wydawaniem, czy pisanem, czy redagowaniem mogą się zajmować tylko ludzie, entuzjaści z bogatych domów. Czyli ludzie, którzy już mają kamienice, albo pałac, albo po prostu jakieś procenty skądś rentierzy, którzy będą mogli się tym ewentualnie płatnym hobby zajmować. I myślę, że nie możemy pozwolić na taką sytuację. Wszyscy się musimy tutaj zgodzić, pewnie się zgodzimy, że książka jest właśnie i towarem, i dobrem kultury. Jest nośnikiem naszej tożsamości narodowej, obojętnie czy ją w sposób bardzo jednolity traktować, czy różnorodny, ale jakiejś tożsamości wspólnotowej, może lepiej niż narodowej, jest nośnikiem. Język jest nośnikiem języka, jest tym polem, na którym język się zmienia, utrwała, negocjuje. I dlatego potrzebujemy, dlatego musimy traktować ją jako takie samo strategiczne dobro jak zboże, prąd, benzyna, alkohol też jest regulowany. Tak, także do tego kultury da się przedawkować. No pewnie można w książkoholizm podać, popaść nawet. Ktoś ma takie hasło, że wspiera książkoholizm, jakaś księgarnia. No ja holizmu żadnego nie wspieram, ale żartem na bok. Ten rynek trzeba uzdrowić poprzez całościową regulację. Myślę, że ta transparentność też nakładów i sprzedaży jest bardzo istotna. Jesteśmy jedną z nielicznych branż kultury, która tego nie ma, bo sprzedaż biletów w kinach jest monitorowana, sprzedaż, nakłady gazet są monitorowane i jest parę tych innych dziedzin, które mają wyniki jednorodne. Może ta branża się przeglądać nawzajem w tych danych i podejmować świadome decyzje rynkowe na tej podstawie. A my błądzimy we mgle, jesteśmy w takiej dżungli właściwie zachwaszczonej, w której tylko te duże drapieżniki tak naprawdę widzą wszystko z góry i wiedzą, co skąd wyrwać. A my sobie tam dołem gdzieś chodzimy i próbujemy się zorientować w tej dżungli, ale nikt nie ma pełnego obrazu.

MAGDALENA HAJDUK-DĘBOWSKA: Dzięki Grzegorz. Ja bym tutaj, żeby skonkretyzować jedną rzecz, którą powiedziałeś, dodałabym wyjaśnienie. Powiedziałeś, że jeśli nic nie zrobimy, nie uregulujemy rynku, to model się wywróci i pełna zgoda, tak się stanie. I co to znaczy, że model się wywróci? To znaczy, że te duże podmioty, wertykalnie skonsolidowane, tak jak to tutaj wspomniał Jan, one jeszcze bardziej urosną w siłę. Zostaną wyeliminowane małe podmioty, te, które zapewniają różnorodność. Niezależne księgarnie, małe wydawnictwa. Przypomnę, że zarówno w skali kraju, jak i w skali Unii Europejskiej rynek książki stoi mikro, małymi i średnimi przedsiębiorstwami. To znaczy, to jest znaczna większość podmiotów tego rynku. To są właśnie podmioty w tym przedziale wielkości. I dlatego to ma znaczenie, że ten rynek stanie się bardziej jednorodny? Ma to znaczenie dlatego, że w efekcie nie tylko zubożeje oferta literacka oraz kanały sprzedaży, którymi czytelnicy będą mogli do tej oferty dotrzeć, ale przede wszystkim zaczną być dyktowane jednorodne, coraz gorsze dla twórców na przykład warunki pracy. Czyli to jest tak naprawdę, to mamy na myśli, kiedy mówimy o tym, że model się w końcu wywróci.

GRZEGORZ PIĄTEK: Jeszcze jedno słówko. Chcę podkreślić, że to jest praca i my powinniśmy się móc z tego na godnym poziomie utrzymywać. Wiadomo, że jest to praca, że jest to sektor kreatywny, gdzie jest miejsce też na eksperyment, na rzeczy, które niekoniecznie muszą być

rentowne i intratne, ale jednak trzeba dbać o to, żeby ta większość z nas, większość branży mogła z tego godnie żyć i my naprawdę nie żądamy tego, żeby ktoś nam dopłacał, żeby ktoś nam dosypywać pieniędzy. Chodzi o to, żeby państwo, chociaż też, ale w tym przypadku chodzi o to, żeby państwo właściwie nie wydając ani złotówki, tylko przez odpowiednią regulację stworzyło nam możliwości do stabilnego działania i tyle. Zmniejszyło ryzyko nasze.

MAGDALENA HAJDUK-DĘBOWSKA: **Dokładnie tak. Dzięki. Rafale?**

RAFAŁ LISOWSKI: Dzień dobry państwu. Tak, więc ja jako ten reprezentant drugiej nogi tych grup twórczych literackich, czyli tych odpowiedzialnych za wprowadzanie po stronie twórczej literatury zagranicznej do języka polskiego, my jako tłumacze i tłumaczki jesteśmy całkowicie zależni od tego de facto finansowo, jeśli chodzi o te warunki pracy, o których powiedziałaś, od tego, co jest wyżej. Ja się też bardzo cieszę, że od razu mówimy o tych takich konkretach ekonomicznych, o liczbach, o tym, co powiedziałaś, że bardzo nam szkodzi brak tej takiej obiektywnej wiedzy o tym, jak wygląda ta sytuacja, dlatego że ja bym powiedział, że jeśli chodzi o sytuację zawodową tłumaczy i tłumaczek na rynku wydawniczym, to z jednej strony, wiadomo, mamy do czynienia z tym, że generalnie tych pieniędzy jest za mało na rynku i od każdego praktycznie w ten czy inny sposób wydawcy słyszymy, że no nie ma pieniędzy, my byśmy chcieli więcej płacić tłumaczom i tłumaczkom, ale nie ma tych pieniędzy i czasem to jest prawda, czasem niekoniecznie. W tym sensie, że brak tej transparentności, jakichś takich danych, które są wspólną wiedzą też, oprócz tego, że powoduje brak takiej jakiejś stabilności i punktu odniesienia, też powoduje jakiś taki czasami realny, czasami uzasadniony, czasami nieuzasadniony brak wzajemnego zaufania, bo nigdy nie wiadomo, czy to jest tak, to rzeczywiście bardzo często jest tak, że mimo najlepszych chęci, kierujący się najlepszymi praktykami rynkowymi wydawca nie jest w stanie zapewnić tłumaczom, tłumaczkom no i oczywiście wszystkim innym osobom pracującym bezpośrednio, jakby godzina po godzinie, dzień po dniu, wykonujących tę pracę przy książce, zapewnić lepszych warunków finansowych, które tak czy siak są przeciętnie słabe. Wynika z naszych danych, z badań Stowarzyszenia Tłumaczy Literatury, ale też z czego się cieszę, że potwierdziło je badanie zespołu prof. Ilczuk SWPS-u, to o którym większość z Państwa na pewno właśnie wie, że te zarobki średnio gdzieś tam wynoszą, w przeliczeniu na zarobki miesięczne koło 3900 zł, czyli poniżej płacy minimalnej i to jest jakby nieregulowane, ponieważ wiadomo, że jeżeli nie jesteśmy jak nikt z nas, nie pracujemy na etatach, nie pracujemy na zleceniach, pracujemy jakby w wolnym trybie jako freelancerzy, jako osoby pracujące na umowę o dzieło, więc to też jest jakby ta sytuacja finansowa jest niewidoczna w tym sensie, że wydawca czy ktokolwiek inny w sumie nie widzi tego od strony takiej zarobkowej, widzi od tego, że jest jakaś stawka, ileś będzie kosztowało to tłumaczenie książki, ileś będzie trwało i to jest element kosztu, natomiast dla oczywiście dla nas i dla wszystkich innych w tym sektorze, w tym rynku jest to, tak jak powiedział Grzegorz, jest to oprócz tego elementu twórczego, który jest niewątpliwy, jest to praca, dla wielu z nas główna albo jedyna, albo jedna z istotnych prac zawodowych, twórczych na naszym rynku i tak jak powiedziałem, jeśli, żeby tutaj nie zarzucać jakimiś takim bardzo, dla pewnie części z Państwa abstrakcyjnymi liczbami, ale jeśli powiedzmy dobre relatywnie stawki zatłumaczenia literackie są dwa czy trzy razy niższe od stawek na rynku komercyjnym powiedzmy tłumaczeń i jak gdyby nie przeskoczmy tego w tym sensie, że zdajemy sobie sprawę z tego, że do najlepszego wydawcy jak powiemy, no słuchajcie my, żeby to było

proporcjonalne do naszego wkładu pracy powinno być dwa czy trzy razy wyższe, no to wiadomo, że tych pieniędzy nie będzie, prawda? Natomiast oczywiście jednocześnie to o czym też tutaj, ponieważ od razu się też cieszę z tego pojawił ten wątek tego, gdzie my jesteśmy po tych 30 latach tego nieregulowanego tak zwanego wolnego rynku. Oczywiście my często też słyszymy znów, może nie ja, ja nie mogę narzekać, ale reprezentuję tutaj grupę zawodową, która jest w różnej sytuacji i często bardzo dramatycznej finansowej i też gdzieś wydaje się, no jest to jakaś tam misja, jest to coś co jest dla nas jakąś funkcją twórczą, prawda? Że często jest tak, że tłumacze słyszą, tłumaczki słyszą od wydawnictwa, że wydawnictwo nie jest w stanie im zapłacić więcej niż ileś tam, a to ileś tam to jest na przykład połowa tej stawki, o której powiedziałem przed chwilą i za to się w życiu nikt nie jest w stanie utrzymać po prostu jak gdyby bytowo, prawda? Ale to znowu jest nieprzezroczyste, że my skoro tamta firma się utrzymuje na rynku, mimo że mówi, że no nie wiem, połowę płacy minimalnej powiedzmy relatywnie jest w stanie tylko płacić, to to znaczy, że coś tutaj też jest nie tak, prawda? Że to nie powinno być tak. My oczywiście nie chcemy, znaczy nam jak najbardziej oczywiście zależy na tym, żeby nasi partnerzy, nasi współpracownicy w tym biznesie, czyli wydawcy, wydawczynie prosperowali jak najlepiej, prawda? Bo to nie o to chodzi, że nie, nie płacie nam więcej to najwyższej część z was upadnie, bo to oczywiście nie o to chodzi, prawda? Więc dlatego jedziemy, dlatego tak jak powiedziałas to jest system naczyń połączonych i chcemy przyłączyć się i wspierać i zachęcać i popierać właśnie to, żeby ten rynek uregulować tak, żeby rzeczywiście ten przepływ środków finansowych był właściwy. Dlatego, że my wszyscy twórcy, twórczynie od tego zależy, tak? Natomiast oczywiście też trzeba mieć na względzie, kiedy już mówimy o regulacji jakiejś, prawda? Że ten poziom niżej też jest ten brak transparentności. Poziom niżej też nie ma nic w prawie, co by powiedzmy umożliwiło zareagowanie na to, że rzeczywiście to wynagrodzenie jest na przykład niewspółmierne do płacy minimalnej.

MAGDALENA HAJDUK-DĘBOWSKA: Tak i w tym kontekście chciałam cię zapytać o interwencję Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów, bo wcale nie jest tak, że UOKiK się nie interesuje naszym rynkiem. On się innym interesuje, tylko w takich dziwnych momentach. Jakbyś mógł powiedzieć Rafale o tej sytuacji, którą obecnie tutaj też Jacek Denel w Krakowie zaznaczył. Jak to było z tym UOKiKiem i minimalnymi wynagrodzeniami tłumaczy?

RAFAŁ LISOWSKI: Tak, to znaczy to był przypadek nie nasz, tylko ileś już lat temu Stowarzyszenia Tłumaczy Polskich, czyli ta kilkudziesięcioletnia organizacja zrzeszająca różnego rodzaju tłumaczy, nie tylko literackich, komercyjnych, prawnych i tak dalej. Kiedy nie pamiętam, czy na podstawie jakichś swoich badań, czy już tutaj nie chcę zmyślać Państwa wprowadzać w błąd, ale generalnie sformułowała jakieś rekomendacje na zasadzie, żeby dało się utrzymać z pracy tłumacza i żeby ona była godna. Tutaj wtrącę tak en passant à propos tej godności, że wraz jednak ze zmianami prawa, które się dokonały w ostatnich miesiącach czyli nowelizacji prawa autorskiego, również w artykule 43 pojawiło się hasło, że wynagrodzenie powinno być godne, więc to już jest, że tak powiem z mocy prawa i to też od nas troszkę zależy teraz od całej grupy, grupy zawodowych tworzących rynek, jak my to zdefiniujemy, bo za nas ustawodawca tego nie zdefiniuje, ale wracając do kwestii, o którą zapytałaś, więc żeby ta praca była, żeby to wynagrodzenie było godne, żeby umożliwiała

odpowiednio dużo namysłu, mówimy może o tym też, a powinniśmy, że od strony tej twórczej...

MAGDALENA HAJDUK-DĘBOWSKA: **Rafale, powiedz o tym Case.**

RAFAŁ LISOWSKI: Dobrze, dziękuję. Dobra, to mówię o Case.

MAGDALENA HAJDUK-DĘBOWSKA: **Przepraszam, ale mamy mało czasu.**

RAFAŁ LISOWSKI: Tak, jasne. Dzięki. Więc Stowarzyszenie Tłumaczy Polskich na podstawie czegoś tam zdefiniowało, opublikowało, że rekomendujemy, żeby tam, nie wiem, stawka za stronę wynosiła minimum tyle za dzień, bo to oczywiście w przypadku, nie wiem, tłumaczy ustnych za dzień pracy wynosiła tam tyle i otrzymali po jakimś czasie pismo z UOKiKu wzywające do zaprzestania tej nielegalnej praktyki godzącej w wolną konkurencję i w swobodę zawierania umów i tak dalej, i tak dalej. I skończyło się na tym oczywiście stowarzyszenie wobec gróźb ze strony instytucji państwowej i sankcji. Oczywiście zastosowało się, otrzymało tam na zapytanie informację, że można rekomendować stawki maksymalne, bo to nie godzi, czyli że rekomendujemy, żeby nie brać za tłumaczenie więcej niż. Natomiast nie można rekomendować stawek minimalnych umożliwiających na przykład godną pracę.

MAGDALENA HAJDUK-DĘBOWSKA: Dobrze, to może w takim razie będziemy rekomendować maksymalne marże dystrybucyjne. Skoro maksymalne można, minimalnych nie można, no to w to mi graj. Dobrze, idźmy dalej. To była diagnoza, smutna, gorzka, przewidywalna. Przejdźmy w takim razie teraz do namysłu nad tym, co chcemy w związku z tą diagnozą zmienić oraz jak byśmy to chcieli zmienić. Ja może tutaj teraz pozwolę sobie powiedzieć parę słów w imieniu podmiotów rynku, a więc wydawców, wydawnictw oraz księgarń. My jako Wydawnictwo Karakter prowadzimy również księgarnię stacjonarną, więc mamy już kilkuletnie doświadczenie znoju tej pracy i te obszary, które wymagają pilnej interwencji, zmiany definiujemy sobie jako branża w następujący sposób. Przede wszystkim, nie przede wszystkim, powiem po prostu o wszystkich elementach bez priorytetyzowania, dlatego że tak jak mówiłam na początku, ta zmiana musi być kompleksowa i ona musi uzdrowić wszystkie te czynniki, aby ona była faktyczna i skuteczna. A więc zatrzymanie, znikanie księgarń stacjonarnych niezależnych, rozumianych jako nie usieciowione, placówki prowadzone w autorski sposób przez księgarzy i księgarki, zachowanie biblio różnorodności, a więc różnorodnej oferty wydawniczej, czyli zagwarantowanie obywatelom Polski dostępu do różnorodnej literatury, zachowanie wielości kanałów sprzedaży i gęstej sieci sprzedaży, a więc właśnie zapewnienie obywatelom Polski dostępu do książki w różnych kanałach sprzedaży. I tutaj ważna glosa, bo to czasem pojawia się taki zarzut, że obrażamy się na zmiany cywilizacyjne. Nie, my się na nie nie obrażamy i nie mamy problemu z tym, że sprzedajemy książki przez internet. Bardzo chętnie je tam sprzedajemy, ale bardzo chętnie byśmy je sprzedawali również w wielu innych kanałach sprzedaży, nie tylko w internecie. Kolejny element to wprowadzenie tej transparentności danych, zbieranie danych, o którym już wspominaliśmy, o którym już też porozmawialiśmy obszernie, które ma przełożenie również na poprawę sytuacji twórców i twórczyń. Kolejny element, o którym muszę wspomnieć, chociaż nie sądzę, żebyśmy dzisiaj musieli go jakoś obszernie omawiać, to jest jakaś redefinicja zasad wypożyczeń bibliotecznych

i to kompleksowa, taka, która będzie dotyczyć z jednej strony tego w jaki sposób i gdzie są robione zakupy biblioteczne, z drugiej strony w jaki sposób są raportowane wypożyczenia oraz to jak są wynagradzane te wypożyczenia. Ten temat obejmuje również zmianę funkcjonującego obecnie systemu egzemplarza obowiązkowego i tego, że wydawcy muszą z każdej książki wydanej przez siebie udostępniać bezpłatnie kilkanaście egzemplarzy do bibliotek publicznych. To jest system, którego akurat wydawcy w znacznej mierze nie akceptują, domagają się zmiany, traktując to jako po prostu ukrytą daninę na rzecz państwa i oczekujemy jako branża, patrząc też na to, w jaki sposób interwencje rynkowe w innych krajach zadziałały, oczekujemy, że taka interwencja na tych obszarach doprowadzi do stabilizacji rynku, w efekcie do wzrostu jego wartości, to znaczy, że książki się będą lepiej sprzedawać i będą mogła w końcu Grzegorzowi powiedzieć, że rynek rośnie oraz w konsekwencji również powinno to doprowadzić do wzrostu czytelnictwa. Takie są postulaty branży wydawniczej. Chciałam zapytać was, może Janka bym zapytała teraz, jak powinniśmy myśleć o projektowaniu zmiany, żeby odniosła oczekiwany skutek w postaci właśnie takiej kompleksowej poprawy sytuacji na rynku, tak aby ta poprawa dotyczyła też kondycji osób i podmiotów, które ten rynek tworzą.

JAN OLESZCZUK-ZYGMUNTOWSKI: Spróbuję odpowiedzieć na twoje pytanie, chociaż wszystkich odpowiedzi jeszcze nie mam, zbieramy je, dzięki uprzejmości Instytutu Książki prowadzimy właśnie jako Polska Sieć Ekonomii badanie całego rynku.

GRZEGORZ PIĄTEK

To jest nasz obowiązek.

JAN OLESZCZUK-ZYGMUNTOWSKI: Cieszę się, że tak to widzicie. Natomiast po mojej stronie to jest uprzejme, że my to robimy, a nie, że tak powiem old school, bo byśmy usłyszeli, że linia UOKiKu jest słuszna w zakresie wyznaczenia wyłącznie maksymalnych stawek jaki można płacić ludziom. Więc to jeśli chodzi o takie spojrzenie makro, prawda? Jesteśmy w trakcie tego badania, ono będzie zawierało wiele elementów. Siedzi też na sali profesor Joanna Rachubik, która z nami w tym uczestniczy, także ten proces robimy bardzo dynamicznie teraz i to nam pozwoli spojrzeć gdzie jest rynek, że tak powiem w tym momencie, prawda? Czyli taki statyczny snapshot rynku. Druga rzecz to jest ten brak danych, z którym wy się borykacie na co dzień, czy że tak powiem regularnie wtedy, kiedy nie wiecie jakie są zasady, tak? W sensie ile się sprzedało, w jakich momentach, gdzie i tak dalej. I wydaje mi się, że to jest kwestia asymetrii informacji, która jest dosyć łatwa do rozwiązania. To znaczy po prostu koncepcja, że trzeba płacić jakieś opłaty za to, żeby mieć dostęp do danych o sprzedaży własnego produktu gdzieś downstream jest dla mnie absurdalna i powinna być całkowicie zakazana. Na innych rynkach też się to tak odbywa, szczególnie na rynku cyfrowym wywalczyliśmy teraz na poziomie Unii Europejskiej bardzo drastyczne zasady w kodeksie rynków cyfrowych Digital Markets Act. Udało nam się bardzo dużo rzeczy zapisać wprost jako nielegalne praktyki, czyli stara linia mówiła, że wiemy jaki jest katalog ogólnie nadużywania pozycji dominującej, więc wystarczy dać urzędem ochrony konkurencji i konsumenta działać, prawda i one je znajdują. Okazuje się, że nie robią tego, a więc tak jak w przypadku właśnie rynku cyfrowego, ten DMA, o który żeśmy się bili nie wiem 3-4 lata temu, który już obowiązuje w tym momencie, no jednak enumeratywnie wymienienia te zakazane praktyki. Można powiedzieć to jest nadmiarowe,

no bo przecież je można wywieźć po prostu z nadużywania pozycji dominującej. Otóż nie, właśnie chodzi o to, i tu może czasami dochodzi do pewnego przekraczania kompetencji, co jest legislacją, co jest judykaturą, co jest egzekutywą, ale nieważne, ważne jest to czy to zadziała, prawda, czy to naprawia rynek, czy to naprawia realnie życie ludzi. Jeżeli trzeba wymienić konkretne praktyki, które są, które naruszają tę konkurencję, to po prostu trzeba je wymienić. Więc to jest na pewno asymetria informacji, bardzo ważną rzeczą, która jednak tu dotyka podmioty na różny sposób, w sensie słyszę i autorów tłumaczy, i wydawnictwa, sklepy, no to jest ta negocjacja cenowa, tak, to że jedni zapewniają dostęp do bardzo dużej, na przykład liczby placówek, tak, sieci handlowej i w związku z tym mogą na przykład nie płacić faktur w terminie, coś co w rolnictwie jest też na przykład nagminne, tak, to akurat w ogóle sytuacja jest bardzo porównywalna do rolnictwa, co trochę wiem, bo zdarzyło mi się współpracować z Agrounią, z Michałem i naprawdę to co słyszę na tym rynku jest zbieżne. Duże sieci handlowe nie płacą faktur na czas i jeśli chcą to wycofają państwa produkty ze sprzedaży. Brzmi bardzo podobnie. No i tutaj rozwiązanie pierwsze jest oczywiście takie, żeby regulacyjnie przeważać trochę te korzyści na waszą stronę, te możliwości negocjacyjne, to może być odgórna regulacja marży, to może być cena okładowa, to mogą być zakazy pewnych opłat, które są wprowadzane i które są tak naprawdę takim poza marżowym instrumentem. Tu na rynku finansowym tak zrobiliśmy, państwo na pewno kojarzycie, że teraz w reklamach pojawia się RRSO na poziomie procent, prawda, że te wszystkie providenty, bociany, oni mają wprost ustawowy zakaz, nie wolno im żadnych opłat dodatkowych dodawać do tej kwoty, która jest w RRSO. Dlatego te RRSO tak wystrzeliły swoją drogą, bo oni sobie je wyciągnęli z tych dodatkowych opłat. No i oczywiście innym rozwiązaniem tej negocjacji cenowej jest to, żeby albo państwo przez jakieś instrumenty takie instytucjonalne, albo przez wsparcie powstawania takich podmiotów, zwiększyło waszą siłę negocjacyjną przez jej konsolidację. Myślę, że takie państwo wspierające stowarzyszenia, spółdzielnie, których celem aktywnie jest zmiana struktury rynku, czyli właśnie zwiększenie tej różnorodności na rynku, że to też powinno być robione. Znaczący nie musimy ciągle wydawać pieniędzy na pomoc bliżej nieokreślonym przedsiębiorcom, tylko możemy powiedzieć wprost jest celowaną pomoc, na przykład nie wiem 10, 20, 100 milionów na utworzenie podmiotów spółdzielczych, które będą kolektywnie negocjowały w imieniu grupy zakupowej, tak. To mi przychodzi tutaj do głowy. Chciałbym się odnieść jeszcze do jednego elementu, którym jest, to chyba do tego piłęś żartobliwie, Narodowy Program Rozwoju Czytelnictwa, nie, to nie to? Ratujmy, aha.

GRZEGORZ PIĄTEK: Chodzi mi o wsparcie dla księgarń kameralnych, jest takie, to chyba jest 4 miliony rocznie teraz? Patrzę na dyrektora.

MAGDALENA HAJDUK-DĘBOWSKA: **Tak, to jest program certyfikacyjny.**

GRZEGORZ PIĄTEK: 4 miliony. No i można się starać. Ale to oni za to mogą odświeżyć logo, czy co? Chyba maksymalnie 20 tysięcy można wziąć, tak?

MAGDALENA HAJDUK-DĘBOWSKA: **40 tysięcy i to jest pierwszy i jedyny program, który pozwala na pokrycie po prostu kosztów prowadzenia działalności, to znaczy nie muszą księgarnie, aby otrzymać te środki, nie muszą ich potem przeznaczać na jakieś działania dodatkowe, które dodatkowo angażują zasoby, energię, księgarzy,**

księgarek, tylko to są pieniądze, które mogą być przeważającej większości przekazane na pokrycie bieżących kosztów działalności.

JAN OLESZCZUK-ZYGMUNTOWSKI: To przyjrzymy się temu głębiej, ale na ten moment nie skomentuję tego szerzej bez spojrzenia. Natomiast to, czemu się już przyglądałem bardzo uważnie, to jest Narodowy Program Rozwoju Czytelnictwa. Po pierwsze jego nazwa jest myląca. Wydaje mi się, że...

MAGDALENA HAJDUK-DĘBOWSKA: **Dlaczego? Powiedz to.**

JAN OLESZCZUK-ZYGMUNTOWSKI: Znaczący mam w ogóle, tutaj na przykład dzisiaj sobie sprawdzałem, kiedyś w reklamach Akxa były takie klikery. Ja tutaj sobie tak odznaczam, kiedy pada hasło czytelnictwo. Mam wrażenie, że bardzo często się do niego odnosimy. Dziś moglibyśmy tu... Przepraszam, że bardzo wyjdę poza tą naszą główną dyskusję, ale dzisiaj to, co najbardziej poprawiło czytelnictwo, to jest więcej czasu wolnego. Kiedy ludzie mają czytać? Ja mam stos książek, których nakupowałem w domu, które otrzymałem. Bez czasu wolnego nie będzie czasu na nic, na więzi społeczne, na, nie wiem, zakładanie rodzin, odbudowę demografii, czytanie książek, kulturę i rekreację. To jest w ogóle, to jest jakiś absolutny fundament, tak? I to bardziej rozwinie czytelnictwo. Ja rozumiem, że Narodowy Program Rozwoju Czytelnictwa to jest program skupu interwencyjnego książek, gwarantowanego przez państwo. Dzięki temu każda książka zostaje w jakimś tam wymiarze, czy niektóre zostają skupione i trafiają do bibliotek. No i teraz można by powiedzieć, że, i to jest odpowiedź na pytanie, gdzie są pieniądze? To jest ogromny stymulus fiskalny, który państwo kieruje w stronę waszej branży. Tylko ja zadaję pytanie, ale jak to oddziałuje na łańcuch? Jeżeli dostaję to, ile jest bibliotek w kraju? Około 10 tysięcy?

MAGDALENA HAJDUK-DĘBOWSKA: **8 tysięcy.**

JAN OLESZCZUK-ZYGMUNTOWSKI: To spadło od czasu, a, dobra. Więc 10 tysięcy... Publicznych, nie licząc więziennych, szkolnych, uczelnianych i tak dalej. Doliczymy się tej dychy. Czyli mamy z 10 tysięcy bibliotek, one otrzymują środki, żeby kupować książki, ale od kogo one je kupują?

RAFAŁ LISOWSKI: Od hurtowników.

JAN OLESZCZUK-ZYGMUNTOWSKI: No więc właśnie, czyli jak prześledzimy sobie ten łańcuch i zobaczymy, komu jaki element marży, czy pokrywania swoich kosztów gdzieś tam zostaje, no to wydaje mi się, że Narodowy Program Rozwoju Czytelnictwa to jest program rozwoju, dystrybucji i hurtu. Przy okazji również biblioteka coś dostaje. I tutaj zdecydowanie trzeba to przebudować. Myślę, że 17 egzemplarzy obowiązkowych wydawnictwa dają za darmo. Czemu tego nie podepnijemy od razu pod Program Rozwoju Czytelnictwa? Najprostszy jakiś zwrot kosztów. Wiemy dokładnie, które to są egzemplarze. Przecież Biblioteka Narodowa, podejrzewam, że ma te dane bardzo precyzyjnie, no bo tam też trzeba ten egzemplarz wysłać. To o stronie informatycznej to w ogóle nie jest trudne. To jest tylko kwestia woli i Program Rozwoju Czytelnictwa powinien być może też mieć taki element. Zamiast biblioteka sama

kupować, niech zgłasza swoje zapotrzebowanie i już na poziomie jakichś grup zakupowych, czy to, nie wiem, właśnie spółdzielczych, samorządowych, to już jest wtórne. Ale na tym poziomie może już zawierać umowy na przykład bezpośrednio, albo w jakimś mechanizmie, który lepiej redystrybuuje w dół wartość. Dwie rzeczy jeszcze chcę powiedzieć. Wiem, że mnie czas bardzo goni.

MAGDALENA HAJDUK-DĘBOWSKA: **Nie, nie, spoko, mów.**

JAN OLESZCZUK-ZYGMUNTOWSKI: Jedna jest taka, że jeśli chcemy ocalić te księgarnie stacjonarne, małe, lokalne, kameralne, po pierwsze ja się obawiam jednak i tutaj wychodzi ze mnie może trochę bardziej ta strona innowacyjna, ale że księgarnie też będą musiały swój model biznesowy zmienić niestety. Znaczący myślę, że raczej księgarnia lokalna, mała i stacjonarna będzie bardziej kawiarnią i tutaj będzie w stanie się finansować, czy nie tylko kawiarnią? Czyli pewnie poszukujemy tego modelu dalej, natomiast ja bym się tylko wystrzegał jednego, przy regulacji, która ma je wspierać. Mieliśmy na paru rynkach teraz regulacje, które miały wspierać małe, lokalne podmioty. Przypomnę na przykład rynek farmaceutyczny, ustawa apteka dla aptekarza, założenia błyskotliwe, ale zostało to tak samo jak zresztą na przykład ograniczenia handlu w niedzielę, prawda, w sklepach spożywczych. Obie te ustawy zostały kompletnie wymienione przez podmioty, nie musiały wylobbować i po prostu odpowiednio opłaciły polityków, to znaczący franczyza, to jest indywidualny przedsiębiorca, w tym sensie, że sobie postawił jednoosobową działalność, ale pod każdym innym względem i to jak rozmawiam o żabkach, jestem ekonomistą, zajmuję się gospodarką cyfrową stricte, to żabka to jest polski big tech. Big tech, to jest to co oni robią, no bo spójrzcie na to państwo. System zakupowy elektroniczny, zbieranie masowe danych o klientach, skanowanie aplikacji, przez które stworzymy sobie profile konsumenckie, a ostatecznie przecież zatowarowuje to ktoś inny, sklep prowadzi ktoś inny, czyli marka, czyli własność niematerialna i tu będzie tak samo, znaczący tu będzie tak samo jak się to robi źle. Trzeba od razu mieć z tyłu głowy franczyzę, że te księgarnie małe, lokalne staną się francyzami i to będzie ból, to będzie tak jak w żabkach, gdzie logo zostaje to samo, tylko co kwartał jest nagle inny właściciel, bo umowę najmu lokalu podpisuje centrala, ona zapewnia wszystko, tylko jest ten jeden biedny człowiek, który ma się za przedsiębiorcę, a jest tak naprawdę parobkiem na cudzym. I ostatnia rzecz, sztuczna inteligencja, bo padło tutaj bardzo dużo fajnych słów, to znaczący ten nośnik tożsamości sobie myślałem, o tej różnorodności. Szanowni państwo, to już tak stricte z mojej branży, dlaczego to jest tak ważne. Jeżeli my nie zadamy o tę różnorodność tekstów i o tę różnorodność wydawniczą i pozwolimy, żeby rzeczywiście ten rynek podupadł i żeby tworzyły się tylko te rzeczy, które się najlepiej sprzedają, to różnorodność naszego języka i naszej tożsamości spadnie, a przez to, bardzo już myśląc merkantylnie, ale nasze modele sztucznej inteligencji będą gorszej jakości niż te, które będą oferowane przez kraje o wyższej różnorodności kognitywnej, a to oznacza, że ostatecznie nasi przedsiębiorcy i nasze systemy będą korzystały z ich, a to jest najprostsza droga do tego, żeby za jeden, dwa może wieki nie istniało suwerenne państwo polskie. To jest dzisiaj główny warunek niepodległości, tak uważam, więc naprawdę tutaj, jak pada dobro kultury, nośnik tożsamości, nośnik narodowy, tak, jak najbardziej, chociaż może kanałem, który dzisiaj wydaje się jakąś odległą przyszłością, no ale on naprawdę już nie jest odległy. Państwo już pewnie widzicie ten zalew książek generowanych przez AI, to może być bliżej nawet niż powiedziałem.

MAGDALENA HAJDUK-DĘBOWSKA: Dzięki Janku. Grzegorzu, proszę bardzo.

GRZEGORZ PIĄTEK: Tak, trzy krótkie myśli. Cieszę się, że poruszyłeś temat tego, jakiegoś takiego oręża, którym jest książka i słowo, bo trzeba też pamiętać, że to jest też soft power, to jest soft power państwa, to jest soft power naszej wspólnoty i świetnie, jeśli jakiś polski film dostanie raz na 10 lat Oscara, albo jeśli mamy Nobla jednego na pokolenie, ale jednak ta różnorodność treści, ta ich innowacja, przepraszam, to znowu z innego powodu, no jakaś taka nowatorskość, świeżość, oryginalność nie będzie występować, to my też nie będziemy eksporterem tych treści i książka jest taką treścią, którą możemy eksportować, która będzie częścią naszego właśnie soft power oddziaływania poprzez kulturę. Cieszę też się, że padł bardzo ten temat egzemplarzy obowiązkowych, ja jestem, bo on tylko pokazuje, w jakiej jesteście strasznej sytuacji jako wydawcy, jeśli was boli kilkanaście egzemplarzy i nie mówię tego złośliwie, myślę, że to jest po prostu symptom tego, jak bardzo, na jakiej rentowności niskiej oferujecie, jeśli kilkanaście egzemplarzy dla bibliotek wybranych od gór nie jest takim bólem.

MAGDALENA HAJDUK-DĘBOWSKA: **Tak, ale to jest bardzo złożony problem, ja tutaj tylko jeszcze zaznaczę, że to dotyczy każdej książki, to znaczy jeśli jesteś wydawcą specjalistycznym, który wydaje wartą kilkaset złotych książkę, której przygotowanie zajęło wiele lat i zaangażowało olbrzymie środki, no to te 17 egzemplarzy tej książki, jeśli jej wartość liczymy ceną okładową, to jest nagle bardzo zauważalny wydatek, z drugiej strony ten system powoduje, że biblioteki są zalewane książkami, których nie potrzebują, dlatego że ten dobór tych bibliotek na liście, która jest regulowana rozporządzeniem niezmiennym od bardzo, bardzo wielu lat, powoduje, że te książki są kompletnie nieadekwatne do profilu tych bibliotek i te biblioteki nie mają czego z nimi robić. Dochodzi nawet do takich sytuacji, że niektóre biblioteki mają dodatkowe etaty dla osób, które zajmują się sortowaniem niechcianych egzemplarzy publikacji, które dostają od wydawców i są uszczęśliwianie na siłę, więc jest to z jednej strony problem wydawców, jest to również problem bibliotek, jest to również problem uzupełniania sobie przez biblioteki tymi egzemplarzami obowiązkowymi zasobów, które są następnie wypożyczane i nieraportowane ostatecznie do wydawców i twórców, bo cel egzemplarza obowiązkowego jest taki, że ma on budować zasób biblioteczny w celu jego zachowania, a nie udostępniania, więc tutaj bardzo wiele się zbiega elementów to tak tylko tytułem drobnego wyjaśnienia, ale proszę kontynuuj.**

GRZEGORZ PIĄTEK: To tyle, bo miałem trzeci wątek, ale już się zagadałam. Zdążyłem zapomnieć i lepiej przyspieszać dyskusję.

MAGDALENA HAJDUK-DĘBOWSKA: **Dobrze, Rafale, czy chciałbyś coś dodać do tej rozmowy?**

RAFAŁ LISOWSKI: Jeśli chodzi o postulaty, czyli rozwiązania.

MAGDALENA HAJDUK-DĘBOWSKA: I też o to, co dla was, bo to też jest właściwie moje pytanie w tej części spotkania, co dla was jako twórców i twórczyni jest pierwszorzędną kwestią do uregulowania, czy w ogóle do zaadresowania przez ministerstwo, mówiąc trochę tak nieładnie po polsku.

RAFAŁ LISOWSKI: No więc generalnie to, co już powiedziałem, to znaczy wiadomo, że w ogóle wszystkie prawie rozmowy tutaj na tym kongresie sprowadzają się koniec końców do pieniędzy, bo do czegoś by innego. I tak jak powiedziałem, myślę, że przy wsparciu absolutnie wszystkiego, co tutaj zostało przy tym stole powiedziane, bo to wszystko uważam, wszystkie te postulaty są absolutnie słuszne, naszym jak gdyby celem, czy tym, co dla nas by było ważne w tym całym procesie regulacji, skoro podejmujemy, mam nadzieję, że solidarnie właśnie z ministerstwem, z decydentami podejmujemy ten krok, żeby znaleźć możliwości racjonalnego uregulowania rynku książki, żeby to obejmowało jak gdyby w jakiś sposób cały ten łańcuch, czyli jakby od góry do dołu, czyli to, co mówiłem wcześniej, żeby się nie powtarzać o sytuacji finansowej, sytuacji materialnej osób tworzących tę literaturę w języku polskim, żeby też miało jakieś odzwierciedlenie w tej regulacji w tym sensie, żeby też się nie okazało, nie chcę tutaj, nie chodzi o to, że ja tutaj będę sugerował, że no nie wiem, jakąś złą wolę, nie o to chodzi, tylko tak jak na przykład mówimy o tym, że bez jakichś bezpieczników, jeśli chodzi o tę regulację rynku wyżej, te pieniądze na przykład, nie wiem, z ceny jednolitej się rozpląną, jeżeli nie będzie regulacji marsz, prawda, i tak dalej, i tak dalej, żeby też te pieniądze w takim razie również się nie rozpląnęły, jeśli chodzi o poprawę sytuacji materialnej osób tworzących literaturę w języku polskim i to jest, no powiem tak, no nie mamy gotowych sugestii, co możemy, prawda, w tym momencie, co możemy konkretnie uregulować, bo wiadomo, że nie uregulujemy, oczywiście możemy patrzeć na inne kraje, możemy zawsze patrzeć na, nie wiem, raje skandynawskie, które mają umowy standardowe ustalone z rządem i tak dalej,

MAGDALENA HAJDUK-DĘBOWSKA ale wiadomo...

RAFAŁ LISOWSKI: Wiem, wiem, ale to była, właśnie możemy, ale miało być, prawda, może to bardziej psuje nastrój, natomiast możemy po prostu szukać inspiracji w tym sensie, że patrzeć co jest możliwe i co koniec końców pozwoli nam osiągnąć to rozwiązanie, żeby rzeczywiście nie, żebyśmy nie znajdowali się jako twórcy, twórczynie literatury w języku polskim w tej sytuacji, że jakkolwiek nie będzie na rynku, to i tak będzie ta jakby nietransparentna odpowiedź, że no tyle możemy zapłacić, więcej nas niestety nie stać, my byśmy chcieli i żeby rzeczywiście mieć poczucie tego partnerstwa w tym, w tym całym łańcuchu, no i myślę, że to jest ten postulat w tym sensie, to on nie jest konkretny w tym momencie, natomiast on się jak gdyby odnosi, w nim się odbija to, co mówiłem wcześniej o tej sytuacji i o tym, żebyśmy, wiadomo to tego też pewnie dobrych praktyk nie uregulujemy, nie wiem, ustawą, my o dobrych praktykach rozmawiamy przecież wspólnie od lat i z jakimś efektem, że tak powiem pracujemy na poza państwowych, poza oficjalnych platformach, natomiast to jest ważne, żeby koniec końców, jeżeli my uregulujemy rzeczywiście ten rynek i stworzymy jakąś możliwość transparentności, żebyśmy wiedzieli, co jest okej, a co nie jest okej, tak, w tym sensie, żebyśmy rzeczywiście mieli tę świadomość, że pracujemy na tym rynku, jak ono godni twórcy i twórczynie, a więc jak gdyby uczestnicy tego sektora kreatywnego.

MAGDALENA HAJDUK-DĘBOWSKA: No jeśli chodzi o dobre praktyki, to faktycznie te wysiłki jakiegoś dogadania się między środowiskowego, ale też wewnątrz środowiskowego, one były podejmowane na przestrzeni ostatnich lat. My jako Polska Izba Książki jeszcze już dawno temu, jeszcze zanim ja w ogóle byłam zaangażowana w pracę Izby, podejmowała próby wprowadzenia pewnego kodeksu współpracy i takiego porozumienia między podmiotami rynku książki i to kompletnie się nie udało, nie dlatego, że wydawcy nie chcieli, tylko wydawcy się bali tego, jak do tego podejdzie UOKiK, który podchodzi no właśnie tak, że mówi to wy sobie to zróbcie, a my wam wtedy powiemy, czy to jest okej i najwyżej damy wam karę a wy zapłacicie, no to postawienie takiego dictum powoduje, że wszyscy się z tego wycofują, no a drugim obszarem między środowiskowym...

JAN OLESZCZUK-ZYGMUNTOWSKI: Mogę tylko uzupełnić, ja myślę, że to nie byłoby też takie złe wrócić do tej próby, dlatego, że kodeks dobrych praktyk, jeśli on nie jest tylko przez was w branży, ale zostaje właśnie zgłoszony do UOKiK i przez niego podpisany, to wszystkie podmioty, które podpisały się pod tym kodeksem są nim wtedy prawnie zobowiązane i UOKiK od tej pory może wobec nich jest. Oczywiście, że jest. Na przykład proszę spojrzeć na kodeks dobrych praktyk, jeśli chodzi o reklamy na rynku farmaceutycznym, jest to najlepszy przykład tego, jak producenci, dystrybutorzy i tak dalej leków zobowiązali się do tego, że w reklamach nie wolno pokazywać lekarzy w kitlach, żeby nie sugerować, że jest konkretny lekarz, który coś adwokuje, dlatego wszystkie reklamy leków, zawierają sytuacje rodzinne, że tak powiem, siedzi rodzina i rozmawia, jak to wzdęcia są po kolacji, albo ktoś zachorował i teraz wokół niego jest taka banieczka i on tam coś bierze, właśnie dlatego, bo już nie może być lekarzy w tych reklamach i ten kodeks jest stosowany bardzo rygorystycznie, tylko oczywiście to znaczy, że trzeba by przyprowadzić tą, że tak powiem, drugą stronę, tą, która jest silniejsza do stołu, ale może łatwiej będzie raz przyprowadzić ich do tego kodeksu, niż negocjować ciągle pojedynczo różne małe, drobne rzeczy, tym bardziej w powietrzu będzie wisiał ten topór regulacji, który jak rozumiem nadciąga.

MAGDALENA HAJDUK-DĘBOWSKA: On wisi, ja bym powiedziała, że on wisi. Dzięki, no to to jest też rzecz, którą sobie zanotowałam i też będziemy to oczywiście sprawdzać, to jest też tak, że ta rzeczywistość jest dynamiczna i coś, co kiedyś było możliwe, staje się niemożliwe i na odwrót. Tutaj tylko jeszcze dokończę i oddaję głos Tobie Grzegorz, że jeśli chodzi o te międzyśrodowiskowe kodeksy dobrych praktyk, no to mamy Konwencję Krakowską, która jest pierwszą próbą ucywilizowania zasad współpracy między twórcami, twórczyniami rozumianymi jako ta słabsza strona umowy z wydawnictwami rozumianymi jako ten silniejszy gracz w tym stosunku. Także to się dzieje na mniejszą, większą skalę, mniej lub bardziej jest to trudna rozmowa, ale staramy się też w ten sposób działać, żeby jakoś ten rynek cywilizować, przy czym oczywiście widzimy bardzo wyraźnie, że te próby są, że jest to bardzo trudne na tyle, że czas się kończy. Czas się kończy w takim sensie, w jakim tutaj o tym rozmawiamy dla nas w kontekście i przemian technologicznych, ale też wydolności organizmów, jakimi są mikro i małe i średnie przedsiębiorstwa tego rynku i w związku z tym nie możemy dłużej własnymi siłami

podejmować kolejnych prób, tylko właśnie potrzebujemy tej interwencji państwowej. Grzegorzu, do ciebie.

GRZEGORZ PIĄTEK: No i właśnie, do tego chciałem wrócić, bo to chyba jest sedno naszej rozmowy i ty pytałaś, czego my byśmy sobie życzyli od rządu czy od państwa w tej kwestii i chciałbym wrócić do tych dwóch podstawowych kwestii, czyli regulacja ceny, z którą idzie regulacja marży, bo w przeciwnym razie znowu pośrednicy zgarną większość, jeśli uregulujemy tylko tę cenę detaliczną, a nie uregulujemy marży, bo nas zabija właśnie to przecenianie nowości i to, że książka może mieć tak różną cenę i tak zaniżoną cenę w dniu premiery albo przed dniem premiery, przedsprzedaży, to, że przyzwyczailiśmy konsumentów, klientów, czytelników, czytelniczki do tego, żeby wpływać na te absurdalnie przecenione książki jeszcze przed dniem premiery, co deprecjonuje naszą pracę symbolicznie i realnie. Zwykle mamy umowy podpisane, nasze procenty od sprzedaży liczą się od ceny zbytu, czyli tej właśnie ceny, po której wydawca puszcza książkę dalej, a nie od ceny okładkowej, co też jest normą w wielu krajach europejskich, ale wydawcy po prostu nie chcą takich umów podpisywać i już z nami, ale ciekawe jest na przykład, że jeśli książka zagraniczna wchodzi, kupuje wydawca polski prawa od zagranicznego wydawcy, czy od agenta, to rozlicza się z nim zwykle po okładkowej, bo takie po prostu są w stanie agencji warunki narzucić. No właśnie, a my tego nie mamy. To jest też taka absolutna niesprawiedliwość, asymetria, że autor zagraniczny na polskim rynku może mieć zagraniczne warunki, ale mamy warunki polskie, bo jesteśmy z Polski.

MAGDALENA HAJDUK-DĘBOWSKA: **I te praktyki wynikają, przede wszystkim one nie są powszechne jeszcze na szczęście, natomiast one wynikają właśnie z tego, że na takim rynku, na którym wydawca wie, że będzie zmuszony do renegotjowania, czyli de facto dawania większego rabatu dystrybutorowi od ceny okładkowej, czyli w takim przypadku, w takiej sytuacji, w której nie jest w stanie przewidzieć w kompetentny sposób tego, jak książka będzie funkcjonowała na rynku, to wydawcy optymalizując koszty zmuszają polskich autorów do tego, żeby te rozliczenia się odbywały od ceny zbytu, jako jedynej, która tak naprawdę dla wydawcy jest pewna.**

GRZEGORZ PIĄTEK: W miarę.

MAGDALENA HAJDUK-DĘBOWSKA: **Bo cena okładkowa staje się po prostu pewnym punktem odniesienia w obszarze abstrakcji, prawda? Ja tutaj nikogo nie usprawiedliwiam, tłumaczę tylko, że to są pewne mechanizmy, które również wynikają z tego, jak zdezorganizowany i zdemolowany jest ten rynek.**

GRZEGORZ PIĄTEK: I właśnie o to chodzi, że ja nie chcę nikogo obwiniać tutaj, czy wydawnictw w tej sytuacji, bo po prostu na takim, w tak chaotycznej rzeczywistości się wszyscy poruszamy i ten wydawca, który by zaoferował cenę okładkową czy rozliczenie ceny okładkowej autorowi jest po prostu frajerem na tym rynku.

MAGDALENA HAJDUK-DĘBOWSKA: **No dzięki.**

GRZEGORZ PIĄTEK: Ale wiesz, stawia się na przegranej pozycji względem konkurencji, także pierwsza rzecz to jest to, co mówiłem, regulacja ceny, którą idzie regulacja marży, a drugie to jest to, jak chcielibyśmy to podbić, czyli przejrzystość, transparentność danych, zbieranie danych w jakiś odgórny sposób albo przez jakąś organizację zawodową czy branżową, albo przez którąś z agent państwowych, może to robić Biblioteka Narodowa, może to robić Instytut Książki, jeśli zostanie wyposażony w budżet i technologię.

MAGDALENA HAJDUK-DĘBOWSKA: **Mógłby to robić GUS.**

GRZEGORZ PIĄTEK: Mógłby to robić GUS, który przecież nic innego nie robi, tylko zbiera dane i ma to przećwiczone.

JAN OLESZCZUK-ZYGMUNTOWSKI: Poczekaj, to od razu Cię dopytam, ale tam są też dane handlowe, w sensie, które wydawnictwo niekoniecznie chciałoby, żeby było publiczne.

GRZEGORZ PIĄTEK: No tak, ale dlaczego jest tak, że wydawcy prasy, oczywiście nie wszyscy wydawcy prasy w tym uczestniczą, ale ci, którzy nie uczestniczą są automatycznie podejrzani o to, że mają coś do ukrycia, publikują dane o nakładach i sprzedaży po to, żeby reklamodawcy mieli choćby przejrzyste dane i porównywalne. Dlaczego też większość dystrybutorów uczestniczy w statystykach sprzedaży biletów w kinach? Jest chyba jeden duży dystrybutor kinowy w Polsce, który w tym nie uczestniczy. Dlaczego takie rzeczy w innych branżach są możliwe, a w naszej nie? Spróbujmy. Ja jestem w ogóle przekonany, że my często mówimy, zapędzamy się w takie myślenie, czy dajemy się zbić takim argumentem, że to jest niemożliwe, bo tego nigdy nie było. Ja już wystarczająco długo żyję w Polsce, żeby usłyszeć o tym, że zakaz palenia się w Polsce nie przyjmie w restauracjach, że nie przyjmą się buspasy w miastach. Wiele rzeczy się miało nie przyjąć i się jakoś kurcze przyjęły, bo szybko się zorientowaliśmy, że a, to wszystkim służy, b, te głosy krytyczne czy dekurajujące okazały się głosem jakoś napędzanym odgórnie czy przez określone środowiska, którym to nie służy, natomiast w większości to służy i w ogóle uważam, że rzeczywistość trzeba tak zaprojektować, trzeba ją zaprojektować w każdej dziedzinie życia z myślą o słabszych, bo wtedy ona wszystkim służy, a jeśli puszczamy tak jak dzisiaj choćby rynek książki wolno, to ta neutralność jest pozorna, ona służy tylko tym, którzy i tak sobie poradzą.

JAN OLESZCZUK-ZYGMUNTOWSKI: Ja przepraszam tylko jedno zdanie chciałem uzupełnić, to nie jest tak, że ja zapytałem dlatego, że uważam, że to niemożliwe, wprost przeciwnie można równie dobrze zrobić tak, że jeśli te dane mają być bardzo granularne, czyli każdy wydawca będzie wiedział dokładnie o której godzinie i w którym punkcie, na której kasie fiskalnej sprzedał, to nie jest nierealne, te dane są, to można też takie zbierać, one nie muszą być publiczne, znaczy mamy bardzo dużo badań, dane, które nie mogą być publiczne, ani otwarte, na przykład dane zdrowotne, dane handlowe, tego typu dane, które mogą być współdzielone na różnych poziomach dostępu. Konkretny wydawca sprawdza sobie dla siebie na poziomie bardzo granularnym i już doskonale wie gdzie się czyta, gdzie się nie czyta, może zrobić akcję promocyjną na przykład do województwa, gdzie widzi, że jest niedoczytana ta książka, że tak

powiem, no a może być na większym poziomie agregacji odbierane przez analityków rynku i to będzie z korzyścią dla wszystkich.

GRZEGORZ PIĄTEK: Albo może być Top 20 jak sprzedaż płyt w Polsce, która jest puszczana publicznie do prasy, a reszta jest gdzieś tam głęboko i nie wszyscy mają tam dostęp. Kolejny przykład sprzedaż płyt, też mamy od 30 lat już chyba listę OLIS, która odnotowuje sprzedaż płyt w Polsce na bieżąco i złote płyty na tej podstawie się przyznajemy, my nie mamy swoich złotych płyt, może to by było dobrze, tylko każdy może sobie określić, każdy może krzyknąć, że ma bestseller, to też jest dla klientów niekorzystne, bo każdy wydawca może powiedzieć, że ma bestseller i nakleić taką naklejkę na okładkę i mówić, i nikt go nie sprawdzi.

MAGDALENA HAJDUK-DĘBOWSKA: **Dobrze, Szanowni Państwo, zostało nam 40 minut i myślę, że czas otworzyć sekcję pytań, ponieważ jest tutaj, powiem to las rąk, więc zaczynając tutaj od Grzegorza, który chyba pierwszy tutaj się zgłaszał i potem będę podawać dalej, dobrze? Proszę bardzo.**

GRZEGORZ JANKOWICZ: Dziękuję bardzo. Grzegorz Jankowicz, Instytut Książki. Niekoniecznie chciałem jako pierwszy, ale chciałem. Nie powiedzieliście Państwo, nie mieliście żadnej diagnozy, z którą bym się nie zgadzał i nie wymieniliście też żadnego postulatu, którego bym nie potraktował poważnie, bo wydałby mi się on po prostu nierealistyczny. To wszystko, słuchałem tego z ogromną uwagą i to wszystko wydaje się niezwykle sensowne. Jeden komentarz tylko dotyczący tych danych handlowych. Tak jak Jan słusznie powiedział, z danymi handlowymi jest pewien problem. Podczas targów książki we Frankfurcie, zresztą z Magdą byliśmy na stoisku Nielsena i rozmawialiśmy z szefem tej organizacji, która zajmuje się po prostu profesjonalną agregacją danych handlowych i działa również na rynku polskim. I jakkolwiek uważam, że to nie jest niemożliwe i byłoby niezwykle o zdrowieńcze, dlatego że ta transparentność umożliwiłaby podmiotom i indywidualnym i zbiorowym, jednostkowym i instytucjonalnym po prostu działać lepiej, to jednak bardzo jasno powiedzieli nam, dlaczego to się nie udaje. Po prostu niektóre firmy, niektóre wydawnictwa nie dzielą się tymi danymi handlowymi, sprzedażowymi z powodów pewnie rozmaitych, nie dysponuje listą, która mogłaby tutaj zostać zaprezentowana. To jest taki komentarz tylko do tego, co Państwo powiedzieliście. Chciałbym wrócić na chwilę do diagnozy, bo tak i jeszcze potem na końcu jeden komentarz trochę smutny, ale muszę go powiedzieć, dlatego że to jest kwestia mojej odpowiedzialności. Jeśli chodzi o diagnozę, to chciałbym zapytać o to, bo powiedziałaś Magdo na początku, że ten proces refleksji i pracy nad regulacją rynku książki trwa od bardzo dawna. To nie jest tak, że teraz się wszyscy obudziliśmy, widzimy problemy, widzieliśmy problemy od już przeszłości i podejmowane były próby łącznie z przygotowaniem konkretnych propozycji ustawowych. Czy nie uważacie Państwo, że należałoby się także zastanowić nad tym, dlaczego na poszczególnych etapach tego procesu nie doszło do wprowadzenia ustawy? Bo oczywiście wszystko można powiedzieć, że nie było woli po stronie ustawodawcy, nie było odpowiedniego klimatu, ale myślę, że też warto byłoby przeanalizować konkretne przypadki, tak żeby namierzyć przeszkody, które mogą być do pokonania w chwili obecnej. A jeśli chodzi o ten komentarz trochę smutny, to jest tak, regulacja rynku książki w obszarze cenowym wydaje się sensowna o tyle, o ile będą dodatkowe zabezpieczenia. Zresztą wiele rozwiązań, o których rozmawiamy, wymaga takiego dodatkowego zabezpieczenia, żebyśmy nie wprowadzili

jakiegoś rozwiązania, jakiejś regulacji, ale potem ona nie rozplynęła nam się w powietrzu, dlatego że liczba zapośredniczeń na samym rynku jest tak duża, że po prostu ktoś w pewnym momencie wykorzystując lukę przejmie, przechwyci korzyść, jaka się otwiera ze względu na tę regulację. No więc marże handlowe, marże dystrybutorskie. W związku z tym, że prowadzimy teraz właśnie z Polską Siecią Ekonomii badania rynku, to poprosiłem o sprawdzenie też i tej kwestii. Rozmawialiśmy o tym z Janem parę tygodni temu już i to w kontekście ustawodawstwa Unii Europejskiej nie jest prosta sprawa. Jest to możliwe w sytuacjach kryzysowych, jest to możliwe w sytuacjach nadzwyczajnych, takich jak na przykład pandemia. Wówczas państwo unijne może skorzystać z takiego rozwiązania, jednak w zwykłych warunkach ekonomicznych, społecznych nie jest to prosta sprawa. Dlaczego o tym mówię? Dlatego o tym mówię, nie po to, żeby państwa zniechęcić, tylko po to, żeby państwa zachęcić. Nasza kreatywność w rozmowach dotyczących tego, co nazywamy regulacją rynku książki i w związku z tym, że weszliśmy już w obszar sprawdzenia, bo do tej pory rozmawialiśmy wielokrotnie, spotykaliśmy się w Sopocie, w Gdyni, w Gdańsku, w Krakowie. Wiele razy rozmawialiśmy o tych kwestiach. Teraz już przybliżamy się do takiego momentu, w którym pewne rzeczy mamy sprawdzone, dostajemy informacje, czy coś jest możliwe, czy nie i teraz ogromną odpowiedzialnością spadającą na nasze barki jest poszukanie rozwiązań, które będą również amortyzowały ewentualne destrukcyjne skutki wprowadzenia takiego, a nie innego rozwiązania. Więc tyle chciałem państwu powiedzieć.

MAGDALENA HAJDUK-DĘBOWSKA: Dzięki Grzegorz. Ja tutaj tylko dodam jako przeciwwagę do tego, że jest to niezwykle trudne, co jest nam powtarzane właściwie od początku, od kiedy zaczęliśmy w ogóle mówić o tym problemie. Że istnieją liczne wyroki Trybunału Najwyższego Polskiego mówiące o tym, że państwo jest zobowiązane do korygowania stosunków rynkowych w celu realizacji potrzeb społecznych. Uważam, że to jest dokładnie ta sytuacja i jeśli mowa o kryzysach, no to pytanie, jak te kryzysy definiujemy. W moim odczuciu, w odczuciu wielu graczy tego rynku jesteśmy w sytuacji kryzysowej i w związku z tym ta interwencja również w tym obszarze jest konieczna. Być może ona powinna na przykład być ograniczona czasowo, tego nie wiem. Być może ona powinna służyć pewnemu uspokojeniu rynku po to, aby potem go znowu uwolnić i dać pewną większą swobodę podmiotom. Natomiast zdecydowanie jest to sytuacja kryzysowa w naszym rozumieniu tego słowa. Ale odpowiadając na twoje pytanie o to, dlaczego nie udały się poprzednie podejścia, chciałabym tutaj oddać głos Włodzimierzowi Albinowi, który przez parę kadencji pełnił funkcję prezesa Polskiej Izby Książki, jest prezesem wydawnictwa Wolters Kluwers i dość dokładnie potrafi powiedzieć wszystko o poprzednich naszych podejściach.

WŁODZIMIERZ ALBIN: To są moje błędy, więc mogę jasno się z Państwem podzielić. To jest dosyć proste, to znaczy ja może zacznę od tego, że może pan lektor nie może wymienić tej firmy, bo nie dzieli się danymi z Nielsenem, ale ja mogę, to Empik się nie dzieli tymi danymi. To jest jedno z tych informacji, z których się znam, że Empik w tym miesiącu stoi. Aha, no to ja ostatnio z Remkiem Mędzuniem, który jest szefem tutaj, od tego rozmawiałem, to mówił, że raczej nie, ale może to byłaby dobra informacja. Druga sprawa jest taka, że Nielsen jest drogi, to znaczy dla nawet średnich wydawnictw to te dane kosztują i też można by się

zastanowić, czy państwo nie mogłoby w tym pomóc. Ale chciałem powiedzieć, że my zrobiliśmy dwa poważne błędy wtedy i to nie tylko ja, ale też potem moi następcy, czyli Sonia Dżaga, bo zarówno w przypadku, kiedy ministrem kultury była pani Omilanowska, jak i potem, kiedy pan Gliński, to mieliśmy sytuację, w której my przygotowywaliśmy ustawę i lataliśmy do wszystkich z prośbą, żeby może przyjęli, może się zastanowili coś. W związku z tym wszyscy ją fajnie recenzowali, to znaczy jak się komuś podobało, to mówił tak, jak się nie podobało, nie, a Ministerstwo Kultury, które w sumie odpowiada za to, żeby w tym kraju były te regulacje, ustawiło się jako taki niby dobry wujek, ale zapraszamy tak innych i właściwie każdy, kto przylazł do Ministerstwa, szczególnie za czasów Glińskiego, mógł powiedzieć, czy mu się to podoba, czy nie i kogokolwiek reprezentował, to to było brane pod uwagę. W związku z tym, ponieważ się wszyscy boją takich regulacji wprowadzać, to przyjęli sobie fajne, fajną odpowiedzialność i w tej chwili uważam, że to jest sprawa ministerstwa, żeby to zrobiło, a my moglibyśmy sobie trochę porecenzować, prawda, i to by nas ustawiło w trochę innej pozycji. A druga rzecz to jest, proszę Państwa, taka, że mamy przepisy prawne, o których tu wszyscy mówili, które nie działają i w związku z tym ci duzi, którzy jakby, jeżeli wprowadzimy te wszystkie przepisy, to one w nich powinny uderzyć, oni się nie boją jakby protestować przeciwko niemu. Gdyby UOKiK działał dobrze, to może nie trzeba by było tych różnych rzeczy robić i teraz UOKiK będzie działał wtedy, kiedy ktoś przyjdzie ze skargą albo ktoś, instytucja państwowa zwróci się do niego o to, żeby zbadało rynek. Państwo jako Instytut Książki zwróciliście się do pana Jana Oleszczuka, żeby, jego organizacji, żeby to zrobiło, a ja wiem, jaki będzie rezultat, chociaż w 90% się z panem zgadzam, nie jestem spółdzielni może, to rezultat będzie taki, że będą głosy, że to była bardzo lewicowa organizacja, która zbadała ten rynek i proponuje rzeczy, których nie powinno być. Ja na 99% taka będzie odpowiedź przeciwników, ale gdyby Instytut Książki zwrócił się do UOKiKu, żeby zbadał jak to wygląda, bo to jest jego obowiązek, to może byłoby coś z tego bardziej ciekawego i takiego twardego, bo żaden wydawca, proszę Państwa, nie wiem, czy dużo wydawców, czy ktokolwiek z was kiedykolwiek zwrócił się do UOKiKu i powiedział, że Empik, czy ktoś działa w sposób sprzeczny z zasadami konkurencji? Nie, no bo natychmiast by wyleciał, prawda? No tutaj kiwają mi głowami, nikt się na to nie ośmieli. To musi zrobić ktoś, kto jest neutralny, kto nie straci na tym. Więc ja tylko te dwie rzeczy chciałem powiedzieć, czyli ministerstwo przygotowuje ustawę i sprawdzamy jak to działa. Jest nawet, są przepisy między tymi, czyli jak firmy, które firma matka przekazuje towar firmie córce, która to sprzedaje jakiejś firmie wnuczce, jak wyglądają między nimi relacje. To wszystko jest sprawdzane, raportowane do Ministerstwa Finansów. Czy ktokolwiek zwraca uwagę, jak to tak praktycznie działa? Wątpię. Dziękuję. To były te dwa podstawowe błędy.

MAGDALENA HAJDUK-DĘBOWSKA: Jeszcze Państwo z tyłu. Pan, a potem Pani Zofia z Polakowskiej Konfiguracji.

KRZYSZTOF LEWANDOWSKI: Dzień dobry Państwu. Nazywam się Krzysztof Lewandowski. Jestem prawnikiem. Zajmuję się prawem autorskim i prawem kultury. Obserwuję rynek od dawna, bo sam byłem jego uczestnikiem i to w takim okresie przełomu lat 80-tych, 90-tych. Ale spotykam się być może z kilkoma z Państwem także na targach książki, bo regularnie mówię o pewnych aspektach prawnych, które mają wydawców wspomóc. Ale chciałbym być może nie tak, że wydaje się to Państwu naiwne, ale wydaje mi się, że stała się z książką rzecz

dziwna. Mianowicie z jednej strony mówimy książka dobrem kultury, czyli stawiamy ją jakoś niezwykle wysoko, a z drugiej strony mówimy rynek książki. Moim zdaniem to są dwie sprawy, które są ciężkie do pogodzenia i to, co działo się w tych minionych latach jest dowodem na to, że tak jest, że pogodzenie tego jest niezwykle skomplikowane. Z drugiej strony ci wszyscy uczestnicy rynku, kto jest najważniejszy na tym rynku i w tworzeniu tego dobra? To są wydawcy i autorzy, czyli ci, którzy mają na rynku byśmy powiedzieli towar, wydawcy i autorzy, a z drugiej strony odbiorcy, czyli czytelnicy i księgarze. Kto do kogo powinien chodzić z prośbą, żeby dać mu robotę? Tymczasem w tej chwili jest tak, że to i wydawcy i autorzy, i księgarze chodzą do tych, którzy są w środku między nimi, do drukarzy, do dystrybutorów. Dlatego bardzo mi się spodobała ta idea, bo ona kilkakrotnie w Polsce się sprawdziła już w XIX wieku. Wtedy, kiedy te dwa najważniejsze podmioty na rynku zaczynają to rozumieć i zaczynają wspólnie tworzyć strukturę, uświadamiając sobie, że jest rynek, tworząc strukturę, która obejdzie ten środek. Ten środek musi zacząć przychodzić do nas i prosić o robotę. Ta spółdzielczość, która została u nas zdezakwuwana przez socjalizm, przez określonego rodzaju wpływ na to, bo to nie spółdzielcy tak naprawdę kreowali to, co tam się działo. Teraz możecie wykreować. Niektórzy wydawcy już to zrobili i to zrobili na początku lat dwutysięcznych, nawet na końcu dziewięćdziesiątych, kiedy zorientowali się, jak ciężko jest sprzedawać książkę. Potem znowu było łatwo. Nagle stworzył się rynek wydawnictw. Z tego, co usłyszałem ostatnio na targach książki, mamy czterdzieści tysięcy wydawców zarejestrowanych, z czego siedemnastu jest dominujących, siódemka, ósemka to są wielkie koncerny, które zarabiają ciężkie pieniądze. To jest jedno, co zauważyłem. Nie chcę mówić o prawie dzisiaj w ogóle. Drugie to jest wywołanie pewnego popytu, zainteresowania. Przypomniał mi się w trakcie słuchania Państwa wypowiedzi, co stało się, to było bodaj na końcu kadencji Billa Clintona, który z uniwersytetów amerykańskich na zlecenie rządu zrobił takie badanie o przyswajalności wiedzy. I wyszło z tego, z jakich źródeł najlepiej jest przyswajalna wiedza. I z tego badania wyszło, że z druku przyswajamy o 30% więcej wiedzy niż z mediów elektronicznych. Co się wtedy stało? Sekretarz do spraw edukacji wysłał do wszystkich jednostek edukacyjnych, do wszystkich szczebli pismo, w którym informuje o takich badaniach i o skutkach, jakie to może wywoływać. Co się w następstwie tego działania stało? I nie mówi kupujcie książki, zamawiajcie, drukujcie, polecajcie swoim uczniom, tylko w naturalny sposób. Ja chcę mieć dobrego ucznia, który dochrapię się aż do Harvardu, który znajdzie się w Massachusetts w odpowiednim miejscu. Spowodowało to niesamowity popyt, ale spowodowało to również pewną reakcję nauczycieli, wykładowców, którzy zalecili czytanie książek. Polecali te książki. Zalecili pisanie, nie tylko na komputerze, tylko zalecili pisanie ręczne, wypracowań, jakichś opracowań, co czasami widać w filmach. Poza tym być może, nie mówić o prawie, ale być może jeśli jest taka sytuacja, gdzie można uregulować kwestie związane z wykorzystaniem wszelkich dziedzin twórczości w internecie, to być może skoro książka jest dobrem kultury, może można zrobić to, co było w ustawach o prawie autorskim w roku 1926 i jeszcze w 1952, ale z dostosowaniem do naszych czasów. Tam były odrębne przepisy, które regulowały działalność wydawniczą. Dziękuję bardzo.

MAGDALENA HAJDUK-DĘBOWSKA: Dziękujemy bardzo. Jeśli chodzi o tę liczbę wydawnictw, no to 40 tysięcy podmiotów ma zadeklarowane PKW na wydawanie książek, natomiast faktycznie wydających książki, podmioty. Proszę, Ty masz?

JAN OLESZCZUK-ZYGMUNTOWSKI: Nasza spółdzielnia nawet ma, no jasne, jak można było sobie zdefiniować ich 50, górne 10 się wpisuje do sądu.

MAGDALENA HAJDUK-DĘBOWSKA: Natomiast aktywnych faktycznie wydawnictw na rynku jest około 2 tysięcy. To tak gwoli uzupełnienia. Pani Zofia Szpojankowska chciała zabrać głos. Bardzo prosimy i potem tutaj ta strona.

ZOFIA SZPOJANKOWSKA: Dzień dobry państwu. Nazywam się Zofia Szpojankowska. Jestem prezeską Stowarzyszenia Księgarzy Polskich. Bardzo się cieszę z tej debaty, ale powiem od razu, nie dowiedziałam się i nie usłyszałam praktycznie rzecz biorąc nic nowego. Całe te rozmowy, to wszystko, co od dłuższego czasu mielimy jest właściwie tylko i wyłącznie mieleniem. Trochę jestem zawiedziona. Myślałam, że usłyszę wreszcie jakąś bardziej konkretną propozycję. Ja wiem, że te rozmowy są bardzo trudne. My prowadzimy je od bardzo dawna. Zresztą SKP było tą organizacją, która w lutym wysłała ten list otwarty i od tego wszystkiego zaczęło się tak naprawdę dużo szumu w stosunku, głównie na początku księgarstwa. W tej chwili zeszło to na wszystkie podmioty, które zajmują się książką. Ale ja wam powiem teraz, jakie ja mam wyobrażenie o przyszłości. Księgarstwa oczywiście, bo to jest ta tematyka, na której ja się znam. Ja nie wiem, czy to jest optymistyczne, czy to jest pesymistyczne, co powiem. Odnoszę wrażenie, że w ciągu najbliższych paru lat to znaczy to, że większość księgarstw zdecydowanie padnie, nie mam złudzeń. Wczoraj jedna, dzisiaj informacja z Krakowa, następna, w związku z czym większość padnie. Ale tak może będzie w ten sposób. Odrodził się od dłuższego czasu rynek płyt analogowych, na przykład. W tej chwili jest to bardzo modny trend wśród młodych ludzi. Kupują stare płyty analogowe, nie korzystają, przynajmniej nie tylko korzystają ze współczesnych technik. Odradza się na przykład, czym byłam zaskoczona, ale to dzięki mojemu synowi się dowiedziałam, rynek aparatów analogowych. Coraz więcej ludzi zajmuje się starymi technikami analogowymi. Traktując książkę, właściwie w ten sposób w tej chwili, dochodzę do wniosku, że w ciągu paru lat większość księgarstw padnie. Utrzymają się oczywiście wielkie sieci, nie chcę używać konkretnych nazw tego, ale zostanie rynek księgarski sprowadzony do analogowych form książki. Czyli wrócimy do, znajdzie się grupa ludzi, mniejsza lub większa, trudno mi w tej chwili oczywiście to prorokować, która zostanie zawsze przy księgarniach i będzie chciała mieć kontakt z księgarnią, ponieważ kontakt z księgarnią to nie jest tylko i wyłącznie książka. To nie jest tylko i wyłącznie księgarz, który się zna na tym, co robi. To jest bardzo istotne w tym kontakcie bezpośrednim z kupującym, z czytelnikiem. Tylko to jest ta atmosfera, której w internecie nie mamy, nie obejrzymy książki, nie dotkniemy, nie powąchamy. Więc ja nie wiem, może to jest przyszłość księgarstwa. Ja nie wiem, czy ona jest taka bardzo smutna, bo ja dopuszczam, że troszkę księgara zostaje. To chyba wszystko, co chciałam powiedzieć. Dziękuję pięknie.

MAGDALENA HAJDUK-DĘBOWSKA: **Jeszcze tam na końcu widzę Łukasz Zych z Najlepszej Księgarni, bardzo proszę, a potem już na pewno idziemy na tą stronę sali. A jeszcze tutaj pan w niebieskiej bluzie. Tak, to jeszcze te dwa głosy.**

ŁUKASZ ZYCH: Ja też o księgarniach, jako że jestem księgarzem. Tutaj padło takie stwierdzenie, że księgarnie muszą zmienić swoją formę funkcjonowania, że może powinny

zostać księgarnią kawiarniami. Wydaje mi się, że księgarnie zmieniały już swoją formę w dużym stopniu. Te, które nie zmieniają chyba przestają funkcjonować. Na swój użytek nazywam to czymś w rodzaju nowego księgarstwa, czyli miejsc, które są w jakiś sposób wyjątkowe dla tych osób, które do nich przychodzą. Mają piękne wnętrza, mają kompetentnych ludzi, którzy tam są, mają wyselekcjonowaną ofertę w odpowiedni sposób, są w jakiś sposób wyspecjalizowane czasem, tylko że w obecnych okolicznościach to nie ma znaczenia, bo różnica w cenie okładowej i cenie, po której musi sprzedawać księgarnia, żeby się utrzymać i ceny, która jest w internecie jest tak gigantyczna, że wszystko, co zrobi księgarz, jeżeli nie sprzedaje na Żoliborzu, tak jak ja, to nie ma najmniejszego znaczenia, ponieważ cena jest absolutnie decydująca i cokolwiek by zrobił księgarz to raczej w większości miejsc w Polsce nie będzie miało znaczenia, więc jedynym sposobem jest ustawa o jednolitej cenie książki, a druga rzecz, o której chciałbym powiedzieć, to w ogóle ustawa o książce oczywiście, a druga rzecz, którą chciałbym powiedzieć, o której jestem bardzo ciekaw, w zasadzie to byłoby konkretne pytanie chyba do Magdy, ponieważ bardzo dużo mówimy tutaj o tych najsilniejszych podmiotach, o dystrybutorach, natomiast tak naprawdę nie bardzo znamy ich opinie, nie ma ich głosu, ja bym bardzo chciał wiedzieć, jaki jest ich głos, jaka jest ich opinia, kiedy z nimi rozmawiamy, bo wydaje mi się, że taka rozmowa jak tutaj się toczy jest bardzo potrzebna, aczkolwiek jest tylko częścią procesu, który musi zajść, żeby zaszły zmiany.

MAGDALENA HAJDUK-DĘBOWSKA: My wiemy co oni uważają. Jedna z dużych firm, które na pewno musiałyby się mocno dostosować do zmian, jakie postulujemy, zabrała zabawki, przestała z nami rozmawiać i można przypuszczać, że kolejne, kiedy się wprost je zapyta, zrobią dokładnie to samo. To jest po prostu też, to będzie opór i o tym wiemy, co nie znaczy, że nie powinniśmy tej próby podejmować i jak byśmy potrafili się dogadać bez interwencji państwa, no to byśmy się dogadali, nie dogadujemy się i są ku temu konkretne powody i one są właśnie w tych dużych firmach w dużej mierze umiejscowione i dlatego właśnie idziemy dalej i wyżej, prawda? Tak, tyle, kropka. Tutaj pan w niebieskiej bluzie, proszę bardzo.

REMIGIUSZ KADELSKI: Dzień dobry, nazywam się Remigiusz Kadelski, jestem dziennikarzem, nie mam co prawda żadnej diagnozy, za to mam pytanie do państwa, bo tak się zastanawiam, rozmawiamy tutaj o regulacjach, które powinny objąć się na rynek książki, same książki, ale pewnie domyślnie myślimy o tej książce analogowej, drukowanej, pachnącej, szeleszczącej papierem, a jestem ciekaw czy też państwo bierzecie pod uwagę zmieniające się nawyki czytelników i czytelniczek, jakimi są audiobooki i czy ta część wymaga jakiejś regulacji, czy ona jakoś w ogóle spędza z państwem sen z powiek, bo ja na przykład wśród swoich znajomych obserwuję fakt, że to są osoby, które bardzo często podróżują, to są osoby bardzo mobilne i trochę ta fizyczna książka wypada z obiegu z różnych powodów i dużo z tych osób, które niedawno jeszcze czytały fizyczną książkę, przerzuca się na audiobooki i też coraz częściej widzę, że nawet na Instagramie to nie książka fizyczna jest promowana, ale właśnie audiobook, najlepiej gdyby to był czytany jeszcze głosem autora lub autorki, więc reasumując, czy audiobook jest też tą częścią, która podlegałaby zmianom rynku i czy to jest ta część, która jakoś państwu zapala czerwoną lampkę czy na razie jeszcze sobie gdzieś tam funkcjonuje obok tej fizycznej postaci książki.

JAN OLESZCZUK-ZYGMUNTOWSKI: To ja odpowiem może, bo my to badanie prowadzimy.

PYTANIE Z PUBLICZNOŚCI: Nie ważne, czy jest nosik, to jest książka. Że nie ma kartek, nie istotne. Dlatego dyskusja i oddzielanie audiobooki czy inne powody i tak dalej, nie ma znaczenia. To jest książka.

REMIGIUSZ KADELSKI: Ale już znaczenie ma na przykład kontekście audiobooki, a obecność księgar na przykład.

MAGDALENA HAJDUK-DĘBOWSKA: **To znaczy powód, dla którego dawniej rozmawialiśmy tylko o książce drukowanej. Poprzednie wersje ustawy, które tak jak tutaj mówił pan Albin wcześniej, które były projektami oddolnymi, naszymi branżowymi, które zgłaszaliśmy do ministerstwa. One obejmowały regulacje wyłącznie ceny okładowej, wyłącznie książek drukowanych, dlatego że miały być odpowiedzią na zapaść księgarstwa. Teraz mówimy o kompleksowej reformie. Powód, dla którego tak obszernie rozmawiamy jest po prostu taki, że dalej książka drukowana decyduje o około 80% obrotu na tym rynku. Więc to jest najważniejszy element. Natomiast tak jak też mówiłam na początku, widać, że ten e-book i audiobook padają powiedziałabym ofiarą zupełnie innych zagrożeń i na to, nie wyobrażam sobie, żebyśmy nie mieli też znaleźć jakiegoś rozwiązania, jakiegoś remedium w momencie, w którym się znajdujemy. Przekazuję Jankowi, który chciał tutaj.**

JAN OLESZCZUK-ZYGMUNTOWSKI: Tak, chciałem powiedzieć, że to badanie, które robimy oczywiście wychodzi właśnie z tego tradycyjnego rynku książki, ale trudno jest poruszając temat chociażby asymetrii informacji, nie zwrócić uwagę na takie głośne sprawy jak ostatnio sprawa Legimi i właśnie przekazywania informacji. Więc są pewne zjawiska rynkowe, które są trochę niezależne, takie jak właśnie asymetria informacji czy brak dostępu do informacji, które w różnych nośnikach mogą przybierać trochę niby różne formy, ale co do swojej istoty mechanizmu rynkowego są podobne i w tym sensie tu trzeba na to odpowiedzieć. Ja sądzę nawet, że taka regulacja, jeśli ma być w pewien sposób właśnie odporna na przyszłość, to powinna odnosić się już do treści generowanych przez sztuczną inteligencję. Mamy AI Act obowiązujący w Unii, więc teoretycznie korzystając z modeli językowych należy poinformować odbiorcę zawsze o tym, że ma do czynienia z generowaną treścią. Pamięamy sprawę przed chwilą, prawda, tego off Kraków i tego jak w niedostateczny sposób była informacja o tym, że audycja była generowana. Teoretycznie była informacja, że powstała przy użyciu AI przed audycją, ale nikt nie wie, bo jeszcze takich spraw nie było, czy przypadkiem nie naruszyło to jednak ustawy o sztucznej inteligencji, a ten akt, no tam wyznacza sówite kary. Więc myślę, że w takiej regulacji rynku książki warto przy okazji powiedzieć, jak jeśli przy powstawaniu książki jakieś zdania były poprawione, redagowane, fragmenty nawet były pisane, czy od razu nie powinno być informacji w stopce redakcyjnej, jaki model był używany, kiedy był używany, żeby każdy był w stanie do tego dojść, jakby jak powstał ten utwór naprawdę. Tutaj widzę, że pana z Wolters Kluwers nie ma teraz gdzieś, wyszedł, ale bym od razu odpowiedział, bo padło takie hasło oczywiście o tym, że jesteśmy jakoś tam niby politycznie zaangażowaną organizacją. To jest oczywiście nieprawda. Jesteśmy stowarzyszeniem branżowym, ponad

setki ekonomistów ze wszystkich uczelni w kraju. Mamy w swoich szeregach osoby zarówno sympatyzujące z prawicą, z lewicą, z liberałami, jeszcze jakimś tam sobie chcemy opcjami, a badanie jest przede wszystkim nie badaniem tego, co my uważamy, bo to nie byłoby badanie, tylko jest badaniem opinii rynku. W przyszłym tygodniu zostanie uruchomiona ankieta, pewnie do państwa ona trafi, bardzo kompleksowa, pierwszy raz zadająca takie pytania. Będziemy potem robili warsztaty w metodologii delfickiej, deliberatywnej delfickiej, czyli takiej bardzo specjalnej, można ją porównać nawet do takich warsztatów właściwie, docierania do pewnego konsensusu. Także to badanie myślę, że nam bardzo dużo powie o tym, jak naprawdę jest na rynku. Jeszcze sobie zapisałem dwie rzeczy. Jedna to książki w szkole, to co pan powiedział o tej presji, która poszła oddolnie. Ja powiem szczerze i bardzo to zalecam. Wczoraj rozpocząłem nowy rok akademicki u siebie na uczelni. Wykładałem na zarządzaniu i sztucznej inteligencji i zakazałem absolutnie używania wszelkich urządzeń elektronicznych. Więcej badania pokazują, że sama obecność urządzenia w zasięgu wzroku prowadzi do spadku zdolności kognitywnych, więc wszystkie urządzenia są schowane również i mimo, że uczymy praktyków rynku AI i takiego biznesowego, teraz na zajęciach drukujemy teksty i je omawiamy, niczym na humanistycznych zajęciach. I myślę, że w tę stronę będziemy szli, że wręcz powinniśmy tworzyć takie sanktuaria. To Shoshana Zuboff w swojej książce napisała właśnie o przestrzeni sanktuarium od technologii. I ostatnia rzecz, jeśli chodzi o przyszłość księgarni, nie oszukujmy się, Jeff Bezos tworząc Amazona nie był zapalonym księgarzem, w ogóle go książka nie interesowała. Miał niesamowitą zdolność taką do operacjonalizacji biznesu i zrobił po prostu bardzo pogłębioną kwerendę na jakim rynku cyfryzacja może najbardziej zmieść dotychczasowy biznes, bo towar może być długo przechowywany w magazynie, może obiecać cały świat, nie psuje się, nie niszczy, właśnie gdzie też tradycyjna struktura rynku jest mało podatna na tę cyfryzację. Ostatecznie tej księgarnia będzie, nie będzie, ciężko jest ją tam, prawda, jak sklepy e-obuwia, gdzie wchodzimy, wybieramy sobie model, ale ktoś go wtedy ściąga z półki i przymierzamy. No tutaj nie da się tego tak zrobić, no i tak powstał Amazon, tak uznano, że najszybciej jest właśnie państwa zautomatyzować. Jeśli mogę coś zasugerować, myślę, że te małe księgarnie muszą ze sobą współpracować, być może przez jakieś formy wchodzenia, tu może z branży, którą bardziej się zajmuję, ale na przykład karty mieszkańca, programy lojalnościowe, tego typu rzeczy, trochę dołączyć się, sprawić, żeby ten konsument, który gdzieś tam wraca do nas, korzystał z jakiejś szerszej sieci wsparcia. Jeśli ktoś chciałby o tym ze mną porozmawiać na ofie, to mogę powiedzieć coś więcej w detalu, ale to by za bardzo tę dyskusję wykoleiło.

MAGDALENA HAJDUK-DĘBOWSKA: Dzięki, Janie. Teraz tak, pani już bardzo długo czeka, już będziemy niedługo musieli kończyć, więc proszę pani, potem Ania tutaj z przodu i jeszcze Grzegorz, tak, a potem.

BARBARA GROBLER: Barbara Grobler ze Spółdzielni Ogniw w Krakowie. Ja chciałam zacząć od podziękowań za tą wieloletnią pracę w celu doprowadzenia do uchwalenia ustawy o książce i chciałam zadać takie pytanie z moich dwóch działek, które łączę, bo jestem spółdzielczynią spółdzielni i ta spółdzielnia prowadzi księgarnię. I więc chciałam dopytać, to jest chyba naturalne, o ten pomysł dystrybutora spółdzielczego, bo chciałabym zrozumieć, w jaki sposób to ma zabezpieczać tą książkę jako dobro kultury, w jaki sposób to ma nam zagwarantować, że ten dystrybutor spółdzielczy będzie właśnie w tym społecznym interesie działał, czy to ma

być spółdzielnia osób fizycznych, czy to ma być jakaś właśnie, jaki ma być demokratyczny model zarządzania tym spółdzielczym dystrybutorem.

JAN OLESZCZUK-ZYGMUNTOWSKI: To jest model, który opracowaliśmy na potrzeby bardziej rozwoju miast i rozwoju lokalnego. Nazywamy go spółdzielnią rozwojową, czyli taka hybryda mogą w niej być właśnie osoby prawne i fizyczne. Każdy ma jeden głos, niezależnie czy jest prawny, czy fizyczny. No i tutaj w tym przypadku pewnie byśmy postawili bardziej na te osoby prawne. Znaczący wyobrażam sobie, że wydawcy przystępują do tej spółdzielni, czyli posiadają w niej głosy, raz do roku jest walne zgromadzenie spółdzielców. Jeżeli zarząd będzie za bardzo, mówiąc już bardzo kolokwialnie fikał z podwyżkami po prostu swoich opłat, to można go zmienić. Więc celem takiego dystrybutora nie byłoby to, żeby całkowicie poukładać cały rynek dystrybucji i tak dalej, no bo ci z państwa, którzy są wydawcami to robicie to też pewnie z pasji, prawda? Nie z przyczyn wielkiego zysku. Więc pewnie chcecie tym się właśnie zajmować. Ale chodzi o to, żeby można było usłyszeć to waszych książek nie wystawiamy przez trzy miesiące na przykład u nas w sklepach, ale taki dystrybutor jest wtedy alternatywą do którego się idzie i on może tą dystrybucję prowadzić niezależnie od tamtego dystrybutora, prawda? Czyli jest jakaś przestrzeń dla tej konkurencji, nawet jeśli ona jest niewielkim elementem to zawsze pomaga. No i druga rzecz, że taki dystrybutor może w pewnym sensie prowadzić taki fundusz stabilizacyjny. To znaczy jeśli ktoś właśnie dostał w takiej wojnie z Empikiem na przykład i jego książki są wycofane, musi ten miesiąc, dwa wytrzymać. Oni najczęściej wracają ostatecznie. Znam takie przypadki, gdzie po trzech miesiącach wrócili, powiedzieli no dobra, jak ktoś te trzy miesiące wytrzymał to pewnie wytrzyma i dłużej, więc już lepiej jest go wrócić do sklepu. To taka technika negocjacyjna. No to wtedy taki spółdzielczy dystrybutor może mieć nadwyżki, z których ubezpiecza, że tak powiem, czy stabilizuje tych, którzy właśnie są w trudnej sytuacji, ale nie trudnej dlatego, że sobie właśnie na przykład nie radzą biznesowo, ale posiadać taki skarbiec na czasy, że tak powiem, prowadzenia konfliktu, czy prowadzenia pewnej wojny cenowej. To może być podmiot, który tylko częściowo będzie na rynku obecny, ale wyobrażam sobie, że przy okazji Narodowego Programu Rozwoju Czytelnictwa taki podmiot mógłby właśnie teraz wyjść na rynek i bardzo aktywnie stać się partnerem dla państwa przy Narodowym Programie Rozwoju Czytelnictwa, czyli mielibyśmy taki swego rodzaju PPS, Program Publiczno-Spółdzielczy, Partnerstwo Publiczno-Spółdzielcze. Taki PPS myślę wiele by zmienił.

MAGDALENA HAJDUK-DĘBOWSKA: **Dzięki. Aniu, ty jeszcze masz pytanie.**

ANNA NOWACKA-DEVILLARD: Drodzy Państwo, Anna Nowacka-Devillard. Jestem wydawczynią wydawnictwa Widnokrąg, wydawnictwo dla dzieci, ale jestem też przewodniczącą sekcji wydawni dziecięcych i młodzieżowych Polskiej Izby Książki. I oczywiście to jest prawda, że jeżeli czytamy tekst na papierze, czy czytamy odręcznie, to jest sprawa zbadana. Ja tutaj nawiązuję właśnie do dzieci, dlatego że mam wrażenie, że to jest trochę element zapomniany. A proszę sobie wyobrazić, czy książka dla dzieci to jest pierwszy, pierwszy kontakt dziecka, nie tylko z literaturą, ale również ze sztuką, bo tam jest oczywiście ilustracja. Zanim dziecko pójdzie do teatru, do kina, właśnie z tą książką pierwszą się zetknie. Więc myślę, że nad tym też trzeba się pochylić. Trochę mi jest żal, że w ogóle, ja mówię teraz już ogólnie o WspółKongres Kultury, że kultura dziecka i kultura dla dziecka w ogóle nie

wybrzmiewa, albo bardzo słabo wybrzmiewa, bo pamiętajmy państwo, że bez książki dla dzieci, bez czytających dzieci, to my naprawdę nawet nie będziemy mieć tych czytających dorosłych, nieważne z czego, z czytnika, czy z czegokolwiek innego. Poza tym dziecko, też to wiemy, nie będzie czytać z monitora. Chyba wszyscy mamy już tę świadomość, że im dalej odsuniemy ten moment, ten kontakt z monitorem, tym lepiej dla rozwoju takiej młodej osoby. Więc ja nie wyobrażam sobie świata bez księgarni stacjonarnych, tych analogowych i że to jest tylko jakaś tam zarezerwowana pula. Musimy jednak zawalczyć o to, żeby ta dostępność była, bo oczywiście to w idealnym świecie można by sobie tak wyobrazić, że są pasjonaci, ale nie zapominajmy właśnie o tych najmłodszych. Oni muszą mieć kontakt z książką. Po prostu.

MAGDALENA HAJDUK-DĘBOWSKA: Dzięki Aniu. Grzegorzu? Na minutę. Chcesz?

GRZEGORZ: Powiem sobie jedną zdanie, które chciałbym Państwu podzielić którą Włodek Albin miał, bo również jestem tą osobą, która uczestniczyła w takich debatach jak dzisiajse od kilkudziesięciu niestety już lat i mam takie jedno zdanie. Pierwsze co nas pogrążyło tak naprawdę to kompletny brak jedności środowiska. Absolutnie. Jeżeli my sobie wreszcie nie wbijemy do głów, że rynek książki, szerokim tego słowa znaczenie, jest naszym wspólnym dobrem, wspólnym, wszystkich, to nic z tego nie będzie. Poza tym jeszcze chciałem jedną rzecz zwrócić uwagę do Panów, którzy tutaj siedzą, czy Państwa już siedzą za stołem. Otóż macie do czynienia z rynkiem, który jest najlepiej zdiagnozowany i najmocniejszy intelektualnie, jaki w ogóle istnieje. Natomiast z drugiej strony i z tym wszystkim naokoło itd., itd. Jeżeli będziecie Państwo myśleli kategoriami kadencyjności i dyskontynuacji, która jest powszechna i jest po prostu u nas tutaj stosowana, to nigdy do niczego nie dojdziemy. Narodowy Program Rozwoju Czytelnictwa, o którym tutaj mówimy, jest programem, który jest absolutnie przeciwny. Nic się nie dało, dlatego że przez okres funkcjonowania tego programu i przez trzydzieści lat otóż rynek trzydzieści lat temu miał trzy miliardy, a teraz ma cztery. To znaczy, że ten rynek w ogóle się kurczy. W związku z tym Narodowy Program Rozwoju Czytelnictwa jest tak samo skuteczny jak 800+. Jeżeli chcecie statystyki urodzeń, to myślę, że to nie jest problem, żeby się z nimi dostosować. Dlatego też, a wolny czas, o którym Pan, tak, wolny czas jest potrzebny, tylko zobaczmy ile czasu spędzamy na TikToku, to będziemy wiedzieli, gdzie ten wolny czas się zagubił. Ja tylko jeszcze jedną rzecz. Absolutna jedność. Jeżeli wszyscy, jak tu siedzimy, wydawcy od początku będziemy mówili jednym głosem, to może coś nam się uda. I na koniec choćby przykład taki, że my jesteśmy kompletnie nieskuteczni. Kompletnie to jest na przykład ten egzemplarz obowiązkowy, który wystarczy zmienić tak, palcem, to jest rozporządzenie ministra kultury. Nic więcej. A dlaczego to jest, to ja Panu powiem dlaczego. Otóż my jako wydawcy przeznaczamy na to, dajemy para podatek rządu między 20 a 30 milionów złotych rocznie. A Ministerstwo Kultury na zakupy do bibliotek wydaje 20 lub 30 milionów rocznie. Czyli prawie, że to samo. Tu jeszcze proszę odpowiedzieć, że oczywiście są większe środki, bo jeszcze są środki samorządowe i tak dalej, i tak dalej. Ja tylko mówię o tych takich prostych punktowych rzeczy. Krótko mówiąc, to jest para podatek, i to nie chodzi o to, że my jesteśmy, nie możemy sobie na to podać. Jest to po prostu nielegalne, jest to po prostu złamanie ustawy o bibliotekach, złamanie ustawy o ochronie, ochronie rynku egzemplarzy obowiązkowych i działamy w warunkach nielegalnych. Jeżeli będziemy tak dalej postępować, to nic z tego nie będzie. Nie stosujemy przepisów o ochronie konkurencji, nie stosujemy przepisów o swobodzie działalności gospodarczej, nie stosujemy przepisów o

egzemplarzy obowiązkowych, nie stosujemy przepisów i dlatego jesteśmy w malinach. No i tyle. Dziękuję.

MAGDALENA HAJDUK-DĘBOWSKA: Dzięki Grzegorzowi za to optymistyczne podsumowanie. Chciałam jeszcze powiedzieć na koniec, że nie mówimy tutaj nic kontrowersyjnego ani nowego. Chciałam zwrócić Państwa uwagę na rezolucję Unii Europejskiej, Parlamentu Europejskiego, która została ogłoszona w czerwcu 2023 roku. Jest to rezolucja na temat przyszłości europejskiej branży księgarskiej. W tej rezolucji jest wszystko to, o czym my mówimy. Jest nasza diagnoza, która dotyczy nie tylko polskiego rynku książki. Ona dotyczy europejskiego rynku książki, a więc ta diagnoza, którą tutaj dzisiaj stawiamy, ona jest wspólna z innymi krajami. To są pewne prawa, pewne mechanizmy, które się dzieją na różnych rynkach. Stąd one są podobne, a więc i rozwiązania możemy czerpać z tych rynków i się nimi inspirować. W tej rezolucji, nie będę jej czytać, bo ona ma siedem stron, jest dostępna w internecie. Natomiast ważne jest to, że ta rezolucja wzywa państwa członkowskie do wspierania lokalnych księgarni i ochrony zdolności inwestycyjnej wydawców. Wzywa do wprowadzenia bonów na kulturę. Dalej. Wzywa państwa członkowskie do zapewnienia godnych warunków pracy pracownikom branży księgarskiej, w tym sprawiedliwego wynagrodzenia dla tłumaczy i autorów książek. Apeluje do państw członkowskich o stosowanie zerowej stawki VAT na książki, niezależnie od ich formatu i sposobu dostępu do nich. Podkreśla, że należy zapewnić uczciwą konkurencję i przejrzystość w odniesieniu do własności wydawnictw na rynku książek, aby zagwarantować konsumentom wybór i różnorodność kulturową. I podkreśla rolę, jaką odgrywają bezpłatna dostawa, niskie opłaty za dostawę oferowane przez niektóre dominujące platformy internetowe w celu przecignięcia konsumentów. Wszystko, o czym mówimy jest w tej rezolucji. Powinniśmy tym bardziej, mając to jako oręż w rękę, lobbować, nieustannie wymuszać na naszych władzach, aby po prostu wypełniały zobowiązania, które wynikają chociażby z tej rezolucji. To jest rezolucja, gdzie mam pierwszą stronę, "Przyszłość europejskiej branży księgarskiej". Bardzo Państwu dziękuję za tę rozmowę.

RAFAŁ LISOWSKI: Mogę coś optymistycznego ostrożnie jeszcze dodać?

MAGDALENA HAJDUK-DĘBOWSKA: Tak, proszę.

RAFAŁ LISOWSKI: Odbijając się od tego, co powiedziałaś. Ja myślę, że ja oczywiście wiem, że wszyscy jesteśmy bardzo, mamy prawo być bardzo zdezorientowani tym, że już któryś raz ten temat ustawy o książce wypływa, że nic się nie wydarzyło od lat i że mniej więcej w tym samym gronie się spotykamy. Ale ja mam pewną nadzieję i dla Państwa też taką zachętę. To znaczy jesteśmy jednak na wspólnym kongresie kultury. Nie jesteśmy na festiwalu literackim, gdzie mówimy sami do siebie. Jesteśmy na imprezie zainicjowanej przez Ministerstwo Kultury i ministerstwo mówi, że ona jest po to, żeby dać wytyczne i sugestie do kształtowania legislacji, polityki państwa i tak dalej. Jeśli to zostało powiedziane przez ministerstwo, to trzymajmy za słowo.

MAGDALENA HAJDUK-DĘBOWSKA: **Dokładnie tak.**

RAFAŁ LISOWSKI: I myślę, że tym też ta dyskusja być może się różniła od wielu innych, w których uczestniczyliśmy do tej pory. Że jest zainicjowana przez państwo, nie jest też za zamkniętymi drzwiami, nie jest jakimś spotkaniem w ministerstwie, które sobie wyprosililiśmy. To jest publicznym spotkaniem, z którego coś miało wyniknąć.

MAGDALENA HAJDUK-DĘBOWSKA: **Tak i rekomendacje z tej rozmowy zostaną przesłane dzisiaj po południu do Agaty Diduszko-Zyglewskiej, która między innymi o rekomendacjach z tych wszystkich rozmów panelowych, które się dzieją. Będzie te rekomendacje poddawała pod dyskusję jutro podczas debaty ministrów, która będzie zamykać Kongres Kultury. Bardzo państwu dziękuję za udział. Do zobaczenia, do usłyszenia.**

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.